Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

ŁOWIEC POLSKI



ORGAN
POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH
Nr. 6 (746) 20 LUTEGO 1934 R.



Podjazd na lisa. Białkowce, pow. Zborów. Fotografja z serji odznaczonej na konkursie fotogr. „Łowca Polskiego" złotym żetonem. Fot. W. Puchalski.

DOOKOŁA ŁOWIECKIEGO KONKURSU FOTOGRAFICZNEGO.

Wielce szczęśliwą okazała się w naszych stosunkach piśmienniczo - ilustracyjnych myśl zastosowania fotograficznych konkursów, jako środka do zdobywania odpowiedniego materjału, mającego służyć do ozdabiania łamów „Łowca Polskiego".

Poprzednio już odbyte konkursy przyniosły odrazu szereg — wprawdzie nieliczny — pięknych zdjęć, udanych stuprocentowo z punktu widzenia łowieckiego i malarskiego, a także pod względem technicznego wykonania. Ale najważniejszem jest to, że pierwsze udatne próby w dziedzinie posługiwania się aparatem fotograficznym przez naszych myśliwych, którzy zaryzykowali wyjście z wyłącznego fotografowania tematów pamiątkowych i okolicznościowych, pogłębiły jednocześnie poziom autorskiej inwencji i rozszerzyły, a w niektórych wypadkach obudziły zamiłowanie do fotografji łowieckiej u coraz liczniejszego szeregu ludzi, mających stałą styczność z przyrodą.

W pierwszej linji zyskał na tem krajobraz. Fotografjom, traktującym ten temat, na imię jest legjon, krajobraz bowiem stanowi najpopularniejszy i najwdzięczniejszy przedmiot fotografowania przez olbrzymie zastępy amatorów tej wielce pożytecznej, a posiadającej już dziś tak niezmiernie szerokie zastosowanie praktyczne, rozrywki.

Powoli wychynął z chaosu tysięcy zdjęć, na prawo i na lewo „prztykanych" fragmentów przyrody krajobrazowej, właściwy, typowy i inwencyjnie ujmowany krajobraz łowiecki.

W tem miejscu należy odpowiedzieć na pytanie czy krajobraz łowiecki wymaga niezbędnej obecności w nim żywej zwierzyny, lub jakichkolwiek innych dodatków „myśliwskich"?

Otóż, mojem zdaniem, podobne uwarunkowanie utrzymać się w żaden sposób nie może. Krajobraz, jako czyste i niczem nieozdobione odbicie przyrody, może, przez wybranie nagromadzonych w nim cech charakterystycznych w odniesieniu do życia i bytowania zwierzyny, sam przez się stanowić wybitny motyw łowiecki. Weźmy np. taki „pardwi mech", albo podmokłe tokowisko głuszcowe, lub rzeczne zalewy wiosennych wód, jako teatrum godowych gonitw kaczek. Wyobraźmy sobie również pole kartofli o łodygach uschniętych, do których pouczepiana będzie lśniąca w słońcu koronka nici „babiego lata" — czyż to nie przypomni każdemu myśliwemu jego własnych polowań z wyżłem na kuropatwy?

Są bowiem takie miejsca, zakątki i ustronia kniej, pól, wód czy błot, są tak układające się w przyrodzie obrazy, z których cechy „łowieckości" rzucają się odrazu w oczy, czującego i wiedzącego prawie, jak trawa rośnie, widza — myśliwego. Ale umiejętnością, talentem nawet jest wyłuszczenie z ogólnego tła jednostajności i szarzyzny takich właśnie naj-

bardziej charakterystycznych konturów, kształtów, skupień szczegółów i wogóle całego „ducha łowieckości" w krajobrazie. I to jest w osiągnięciu pożądanego celu najtrudniejszem, a uchwycić się daje wyłącznie przez wczucie się, umiejętność obserwowania, zastosowanie wyobraźni artystycznej i — zrozumienie.

Łatwiej stokroć oczywiście osiągnąć się daje piękny i wybitny krajobraz łowiecki, gdy potrafimy wybrać i wprowadzić do fragmentów oglądanej przyrody jakieś uboczne szczegóły pod postacią akcesorjów, ściśle związanych z życiem łowieckiem. Tu celują tematy, przedstawiające prymitywne budowle, od mostka „co go niema" poczynając, od kładkowych „traktów", kurzeni, budanów, watr, „nadij" i t. p.



P. St. Łogucki ze zdobyczą z jednego miotu na polowaniu w Węgrzynowicach. Typowy przykład połączenia krajobrazu ze zdjęciem kronikarskiem

Następny dział to portretowy — przedewszystkiem w odniesieniu do zwierzyny. Jest to dział najbogatszy w teoretyczne możliwości, bezwątpienia najciekawszy dla myśliwego i dla przyrodnika, ale również i dla przeciętnego miłośnika pięknych zdjęć fotograficznych, choćby nie związanego bliżej z przedmiotem fotografji, a jednocześnie najwięcej nasuwający trudności osiągnięcia i niezawodnie wiele wymagający szczęścia.

Zupełnie dobrze można o fotografowaniu zwierzyny łownej powiedzieć, że jest ono zadaniem nie mniej trudnem od zdobywania trofeów myśliwskich, bowiem do tego ostatniego potrzeba jeszcze tylko umiejętności strzelania.

Polowanie aparatem fotograficznym wymaga pozatem jeszcze dużej dozy samozaparcia i poświęcenia w danej chwili jednej pasji dla drugiej — gdyż jednakże można stać się pasjonowanym łowcą portretów fotograficznych zwierzyny — wyrzeczenia się okazji do pożądanego i poszukiwanego strzału, bowiem w wyjątkowych chyba tylko przypadkach udać się może myśliwemu - fotografowi obie te pasje bezpośrednio jedną po drugiej nasycić.

Drugą odmianą działu portretowego jest ta, która odnosi się do umiejętnego wyszukania i uwiecznienia na kliszy postaci ludzkich z całą ich osobistą charakterystyką i zawodu, do jakiego należą, typów, napotykanych tu i owdzie podczas wycieczek myśliwskich w różne strony kraju. Są to postacie starych leśników, gajowych, strzelców, strażników, rybaków przewoźników, szczwaczy i psiarków, a nawet często i samych myśliwych. Rzecz prosta, że portrety takie (jak i samej zwierzyny) najlepiej wypadną w złączeniu z otoczeniem łowieckiej przyrody, a nie na tle budynków, ogrodów, parków i t. p., a tembardziej wnętrz.

Dalej należy wymienić dział t. zw. martwej natury, od ubitych sztuk poczynając, a kończąc na oddzielonych już trofeach myśliwskich, a także na przedmiotach i utensyljach codziennego użytku myśliwskiego, w potraktowaniu osobnem, jako głównego tematu obrazu wymagającego jednak koniecznie w tym wypadku smaku estetycznego i odpowiedniego dobrania tła, oraz uchwycenia cech naturalności momentów, w jakich się z tą martwą naturą spotykamy w życiu.

Ubity jeleń, ryś, wilk, dzik i t. p., sfotografowany bezpośrednio po śmierci w naturalnej pozie i we właściwem otoczeniu, nie będzie nigdy raził, a stanowić może niejednokrotnie bardzo piękny obrazek, ściśle z otaczającą go przyrodą jeszcze związany. Natomiast ta sama sztuka, przewieziona w miejsce, oddalające odeń cały sens łowiecki, w otoczenie obce i sztuczne (a nie daj Boże „upozowana") stanowi często zwyczajny widok mięsa, albo wstrętny pozór padliny.

I wreszcie wymienić trzeba dział fotografji kronikarski. Na granicy tego działu, zupełnie odrębnego co do sensu i przeznaczenia zdjęć fotograficznych, wypada postawić wszelkie sceny myśliwskie (traktowane jako temat główny), fragmenty samych polowań, lub ich rezultaty — podane na tle naturalnego dla danego tematu krajobrazu. Czysto kronikarski typ fotografji, nie nadający się zupełnie do wykazania autorskiej inwencji i nie przedstawiający żadnych wartości artystycznych, a spełniający jednak celową i pożyteczną rolę ilustracyjną w stosunku do zdarzeń, wyników pracy, lub indywidualnych zdobyczy myśliwskich — to wszelkie obrazowanie rezultatów polowań zbiorowych lub jednostkowych, trofeów myśliwskich (nie traktowanych specjalnie jako precyzyjnie, w szczegółach przedstawiona martwa natura), zarówno w złączeniu z osobami myśliwych, z temi zdarzeniami lub przedmiotami związanych, jak i bez nich nawet, pod postacią pokotów zwierzyny, fragmentów wystaw, zebrań myśliwskich, biesiad, fragmentów zbiorowych uroczystości i t. p.

Nie trzeba i w takich razach zapominać, że obowiązuje fotografa - kronikarza pewien smak pod względem rozmieszczenia i podania oczom widza danego tematu, inaczej bowiem fotografje tego rodzaju stracą całkowicie estetyczny charakter i sens swego ilustracyjnego, czy też dydaktycznego przeznaczenia.

Ostatnio odbyty łowiecki konkurs fotograficzny „Łowca Polskiego" we wszystkich niemal działach przyniósł obfity plon, gromadzący ciekawy, piękny i urozmaicony materjał. Najmniej może obesłany został dział martwej natury, czego nie należy jednak bynajmniej żałować, gdyż osiąganie w tym dziale dobrych, oryginalnych zdjęć nastręczają wciąż powtarzające się okazje, a wyszkolenie artystyczne—wcale nie tak łatwe — przyjdzie powoli samo z siebie.



Wspaniały dublet p. St. Łogucklego. Typowy przykład zdjęcia martwej natury.

Zato w krajobrazie i portretach konkurs ten zgromadził bardzo poważne zdobycze. Wkroczyliśmy już na właściwe drogi i możemy poszczycić się, że do odpowiedniego ilustrowania łowiectwa zapomocą fotografji zdążamy coraz wybitniej i celowiej.

Jak z treści ogłoszonego w N-rze 34 „Łowca Polskiego" r. ub. rozdziału nagród wynika, jury konkur-

sowe znalazło się wobec niespodziewanej trudności, aby nie stanąć w kolizji ze sprawiedliwością oceny prac wobec szerszych horyzontów, jakie zarysowały się w tym konkursie. Okazało się, że indywidualne nagrody w liczbie pięciu, przewidziane warunkami konkursu, nie wyczerpałyby całokształtu objektywnego osądzenia bardzo znacznej ilości dobrych i wybitnych nawet zdjęć, wykonanych przez jednego autora, oraz wielkiej umiejętności wykorzystania całego szeregu motywów, co uwidoczniło się zwłaszcza w wyzyskaniu i wybraniu odpowiednich fragmentów krajobrazu łowieckiego.

W tych warunkach postanowiono ad hoc doraźne powiększenie ilości nagród przez przyznanie odznaczeń w formie żetonów (złotego, srebrnego i bronzowego) za niektóre serje zdjęć.

Taki rezultat ostatniego konkursu jest niewątpliwie wielkim sukcesem w kierunku osiągania tą drogą najlepszych możliwości ilustrowania życia łowieckiego w ogólności i dowodzi rosnącego zainteresowania fotografją wśród myśliwych.

Jeśli usiłowałem tutaj zwrócić uwagę na niektóre subtelności w wyborze tematów i ich klasyfikacji, to jedynie dla podkreślenia możliwości, jakie w pewnych wypadkach stają otworem przed każdym z amatorów, niewprowadzonych jeszcze w rolę fotografów łowieckich, a do czego, jak świadczą dotychczasowe wyniki, oparte na poważnie potraktowanem zamiłowaniu, dojść nie jest wcale tak trudno.

Spodziewając się, że następny konkurs w dziale fotografji łowieckiej, jaki niewątpliwie i w bieżącym roku zostanie ogłoszony, przyniesie jeszcze wybitniejsze rezultaty, należy również przypuszczać, że, opierając się na dotychczasowem doświadczeniu, organizatorzy rozwiną szerszy plan warunków konkursowych, zwłaszcza pod względem nagradzania zasługujących na to w rozmaitych działach prac, co lepiej zorjentuje i zachęci autorów, określając jaśniej i dobitniej pole współzawodnictwa i rozszerzając icb aktywność.

WŁADYSŁAW ZABIEŁŁO.

AKTYWNOŚĆ PRZEDWIOŚNIA.

W łowiectwie, jak w życiu, bywają okresy, niby kompletnego, a przecież pozornego tylko bezrobocia.

Powieś na kołku, bracie, swą strzelbę i nawet nie „rypaj się" — jak mówią „hady" ukraińskie.

Stagnacja — z doskonałych najdoskonalsza.

Bo przecież to, że od czasu do czasu uda się ustrzelić tego czy innego drapieżnika np. gołębiarza, krogulca, „stuknąć" wronę lub srokę — to jednak owe marne wyczyny chyba do venatorskich kategoryj nie mogą być zaliczone.

Poważne „mordowania" dobrodusznych zajączków w kociołkach, sztrajfach i pędzeniach leśnych już ustały z dniem 14-go stycznia, z bażanciemi rakietami i bukietami również z końcem tego miesiąca wypadło się pożegnać, nawet dziki-brutale podlegają ochronie w ciągu marca i kwietnia.

Jedynie drobny królik, no i „lupusy"—wilczki, szarzy przyjaciele, mogą niejedną chwilę srogiej myśliwskiej uciechy dostarczyć na polowaniach ze sznurami.

I na czatach przy padlinie, a ongiś, około Najświętszej Matki Gromnicznej, z kwiczącym prosiakiem... W obecnych warunkach wszelako bardzo problematyczną staje się podobna impreza.

Więc naogół biorąc, luty i marzec w przeżyciach łowieckich przedstawiają obraz, zdawałoby się, nędzy i rozpaczy, jakby zupełnego zaniechania z musu jakiejkolwiekbądź aktywności myśliwskiej. Jednak bynajmniej, tak nie jest, bo nasza miłościwa protektorka, starożytna Diana, nigdy o nas nie zapomina, nawet w okresach myśliwskich głodówek.

Trzeba się tylko o tyle zżyć z „mentalnością" venatorską, dbając o przyszłe swe radości hodowlane, żeby i w nich odnaleść niewyczerpane źródła obserwacyj, spostrzeżeń co do horoskopów zwierzostanowych i oczekujących nas z tego powodu nowych, rozkosznych emocyj.

Oczywiście, nawet wśród tych skromnych ramek znajdziemy od czasu do czasu możliwość umieszczenia swego strzału do przedwiosennego kaczorka, lub do rzadkiego ornitologicznego, przelotnego okazu.

Nieraz podobne, okolicznościowe trofeum ileż może przynieść satysfakcji i zadośćuczynienia w całej pełni atawistycznym pociągom rzetelnej duszy myśliwskiej, rwącej się do „surogatu" chociażby ladajakiej aktywności.

Nie mówiąc już o okazji do poważnych badań nad miejscową zwierzyną po zakończeniu sezonu polowań, czyż zamiłowany hodowca-przyrodnik, nawet choćby tylko troszczący się o dalszy rozwój nowych pokoleń zajączków, kuropatw, rogaczy i bażantów, nie znajdzie multum cichych radości, obchodząc rewiry podczas „bezrobocia".

Już sam widok przejawów, zabezpieczających dalsze bytowanie i rozmnożę tych miłych rodów, jakżeż ciekawym będzie!



Sylwetka myśliwego. Fot. St. Steliński.

Następnie jakżeż jest przyjemnie widzieć przy pierwszych podmuchach wiosennych, kiedy to niby już wiosną pachnie, chociaż, jeszcze twarde jak mur zwały śniegów okrutnych leżą po lasach i jarach, jak kuropatewki poczynają rozbijać się na parki, jak szaraki odprawiają, jak szalone, „parkoty" swe, gdy kogutów bażancich głośne: kol kol — kokl tokowe zewsząd się rozlega.

Albo czyż nie interesującem jest ustanowienie rachunku pozostałych sarn i rogaczy. stanu jeleni, danieli, macior dziczych?

Ze strzelbą na ramieniu, nie złożywszy się częstokroć ani razu, ileż to odczujemy skromnych, elegicznych nastawień naszej venatorskiej indywidualności — lustrując, tak dobrze znane nam łowiska osobiście, a nie wyręczając się tylko personelem.

Zaczątki całego ogromu ukrytych sił odrodczych świętej Matki Przyrody w całej pełni odkryją nam tajniki swych misteryj, stałej, odwiecznej pracy.

Jakżeż radosną stanie się sama myśl, że nietylko wspomnienie już przeżytych wrażeń myśliwskich pozostało za nami, ale — nadzieja, pewność niemal spotkania być może jeszcze intensywniejszych, które czekają na nas poza zasłoną przyszłości.

W tem, co już upłynęło — kryje się zawsze pewna cząstka smutku rzeczy już umarłych, — z tego zaś, na co oczekujemy, rozkwita bezcenny skarb nadziei złotych — miraż spodziewanych urzeczywistnień!

Im dalej zima ma się ku końcowi, tem bardziej objawy, tak ściśle związane z przedwiośniem — ptasio-zwierzęcej erotyki, poczynają we wszystkich zakątkach zawzięcie kiełkować.

Ogromny, czarny ptak — głuszec królewski — z zaśnieżonych mroków świerczyn zaczyna „wychylać" się na leśne polanki.



Odpoczynek podczas wyciągania zdobyczy z kniei do sań.

Puszy się, skrzydłami biel zimową znacząc w bruzdy, roztacza swój wachlarz, nieśmiało poklapuje, krótko mówiąc, przygotowuje się i nastraja do tajemnic gry tokowej, jaka wkrótce rozbrzmieje w całej pełni.

A tam — lubieżne zajączki coraz zawzięciej harce swych wiośnianych amorów, z furją niemal uprawiają.

Liroogoniastych trubadurów — cietrzewi namiętne bełkoty z drzew wysokich na skutą jeszcze, twardą, „zamrożoną" ziemię-matkę hejnałem melodyjnym radośnie, a krzepiąco spływają.

Jeden, drugi dzionek cieplejszy i patrz: pierwszy zwiastun przedwiośnia — stadko gołębi - siniaków gdzieś tam w oddali zamajaczy.

Nad polowemi jeziorkami, o zaledwie rozmarzniętych brzegach, w chybocząeym locie czajki żałośnie zakwilijy.

Z głębin eteru gęganie pierwszych kluczy gęsich usłyszeć nieraz nocami można.

Pieśniarz Matki Boskiej — szary skowronek trelowaniem z pod niebios serce rolnika po lutej zimie szczerze uraduje.

W zmroków szarzyznach, w przedświtu dnia zaraniach rozleje się metaliczny poświst nieznanych, tajemniczych gatunków, przeróżnych „migratorów".

Spieszą biedactwa tamtędy ku moczarom, pustkowiu dalekiej północy, dla odbycia wielkiego, cudownego aktu nowej rozmnoży swego rodu. Dla rozkwitu uciech miłości także.

To, czego znaleźć nie mogły śród całego przepychu palmowych gajów pierzastych, ziemi Faraonów, w rozkwicie estetyki natury akwatorjalnej, darują im skromne sośniaki i brzózki rojstów Polesia starego, czy też mchy i jeziorka tundry samojedzkiej!

Bo wewnętrzna wartość nieraz najskromniejsze tło rodzime zamienia w glorję ukochanego swojego Piękna — i to nietylko u ptaszą zdarzają się podobne „fata-morgana", ale i u ludzi czasami. I chwała Bogu!

Więc nie można nie zasłuchać się w szmery budzącego się przedwiośnia, nie odczuć całej potęgi jego „kielkowania" w głębinach ziemi, harmonji dźwięków w wyżynach powietrznych.

Czyż natenczas nie zespalamy się z otoczeniem, czyż nie jesteśmy też „aktywni"?

Tymczasem przedwiośnie wstępuje coraz więcej w swe odwieczne prawa. Falangi przelotnych stad kaczych, ku arktycznym strefom spieszących, pozostawiają pewien odsetek naszym stawom, błotom i jeziorom.

A gdy ta czy inna z kohort wędrownych, albo zabłąkany, jakiś pojedyńczy osobnik zatrzyma się dla „odżywienia się" na tym lub owym wodozbiorze krajowym — o wtedy ileż zabiegów, chytrości winien zastosować zapalony myśliwiec dla podejścia, lub wyczekania na przelocie pożądanej, rzadkiej sztuki.

Bo zaprawdę taki doświadczony, przelotny kaczor trudnym orzechem bywa do zgryzienia!

Przeszedł on przez całą gehennę piekła zabiegów, zastosowanych przez „kulturalnych" Europejczyków — „cudem" jakimś salwował się dotychczas, więc wyśmienicie obeznany jest z podłością ludzką.

Ale natomiast, jeśli się owa trudna i zawiła impreza pomyślnie uda... Co za rozkosz, po kilku dniach nieraz znojów, chodzenia, badań terenowych, kierunku przelotów, wszelkich, mogących służyć za ukrycie zakamarków, gdy nareszcie barwny, w pełni swej godowej szaty, zielonogłowy kaczor łupem naszym się stanie!

O, wtedy żadne rekordowe rozkłady klinicznie hodowanej zwierzyny w „paragon" iść z takiem przeżyciem nie mogą.

A jeśli jeszcze do tego nie zwykły, ordynarny „kryżen", lecz jakiś rzadki okaz trafi do troków naszych, to dopiero pełne bywa „ukontentowanie!"

Miłe to i kochane, bo z trudem wysiłków zdobyte, śród zimna, wichury lub pierwszej pieszczoty zaradzającej się dopiero wiosny czarodziejki.

I jakżeż można negować pierwiastek „aktywności" myśliwskiej w czasach przedwiośnia? Li tylko pierwszy pocałunek ust bardzo kochanych z nim porównać się daje!

„Primavera — gioventù del anno! gioventù — primavera della vita! — zawsze byłaś i jesteś aktywną— zawsze zwyciężasz! Przedwiośnie *„semper vincit"*.

ADAM RZEWUSKI.

Panów Prenumeratorów dawnych prosimy o łaskawe szybkie odnowienie prenumeraty na rok 1934, lub jego części. Jednocześnie prosimy Ich o propagowanie idei, którym służy nasze pismo i o zjednywanie mu coraz dalszych kół zwolenników.

Przypominamy, że warunki prenumeraty są obniżone.

Administracja.

WYCENIANIE TROFEÓW MYŚLIWSKICH.

(Autoryzowany Przekład Wlad. Karnkowskiego).

Wystawy i pokazy poroży, jak niemniej badania ich, oparte na podstawach naukowych, wywołały konieczność ustalenia pewnych prawideł wyceniania trofeów.

Dawniejsze wycenianie poroży „na oko", podług subjektywnego wrażenia, z biegiem czasu dopełniono, względnie zastąpiono określeniem kubatury poroża przez zanurzenie go w wodzie i zważenie wypchniętej wody (1 gr. wody=+1 cm^3).

Różnorodność budowy poroży, jako nader ważnego wskaźnika ich wartości, wymagała jednak znacznie bliższych określeń pomiarowych i doprowadziła do powstania metod formułkowych, jak np. metoda hr. Merana w Austrji i prof. Nadlera na Węgrzech, używana obecnie w Niemczech przy wycenianiu wieńców jelenich.

Na podstawie metody Nadlera zbudował nadleśniczy Bieger (Rostock) swą formułkę wyceniania parostków sarnich, a nadradca budow. Wild (Berlin) formułkę dla łopat danielich. Podczas wystawy lipskiej w r. 1930 stosowano przy ocenach sędziowskich formuły Nadlera, Biegera i Wilda.

Metoda Merana jest niedość ścisła, zaś Nadlera wymaga określenia wagi i kubatury, a więc zabiegów niemożliwych do przeprowadzenia z trofeami na głowach wypchanych. Już samo kubikowanie przy pomocy wody jest czynnością dość skombinowaną, ważenie zaś poroży jest niezbyt ścisłem, jeśli się weźmie pod uwagę ich wysychanie, przyczem różnice wagi dochodzą do 20%.

Zasadniczym brakiem metody Nadlera jest pozatem połączenie równoczesne rozmaicie redukowanych pomiarów z wrażeniami wzrokowemi, wynik zaś otrzymujemy jednocyfrowy, a więc zbyt mało mówiący o wymiarach, budowie, barwie i uperleniu.

Te braki powyższych metod i formuł starałem się nagrodzić systemem wyceniania, ogłoszonym drukiem w „Straži myslivosti" i w „Wild und Hund", praktycznie stosowanym zaś po raz pierwszy na wystawie poroży w Bernie r. 1929. Pewne poprawki pierwiastkowej mojej metody poczyniłem jedynie co do punktów przysądzonych, celem usystematyzowania i ułatwienia pracy sędziów. W wycenianiu łopat danielich co do punktów pomocniczych (przedtem decydujących) opuściłem szerokość łopat, przydzielając ją do punktowania sędziowskiego, pomiar ten bowiem, jako niedość ścisły, staje się raczej wzrokowym, nie zaś matematycznym.

W nadziei, że metoda moja obudzi pewne zainteresowanie, zwłaszcza w kołach łowieckich, dopełniam ją wskazówkami dla pp. sędziów i organizatorów wystaw.

1. Zasady wyceniania.

Mój proces wyceniania opiera się wyłącznie i jedynie na istotnych, łatwych do sprawdzenia, niezmiennych i stale dających się skontrolować wymiarach, dając pozatem wolne pole subjektywnym wrażeniom o budowie, wyglądzie i estetycznem oddziaływaniu poroży.

Przy wycenianiu rozróżniam:

A.—punkty wymiarowe główne — t. j. wymiary najważniejsze — *M*.,

B.—punkty wymiarowe pomocnicze — t. j. wymiary rodzajowe — *P*.,

C.—punkty przysądzone — t. j. punkty pozostawione do rozporządzenia obserwatora, względnie sędziego, a oparte na jego ogólnem wrażeniu — *S*.

A. Punkty wymiarowe — *M*.

Są to w mierze metrycznej wyrażone, główne, najwidoczniejsze i najstalsze wymiary każdego poroża, a mianowicie:

a) wysokość (mierzona po cięciwie) — *W*, t. j. odległość od podstawy poroża (czaszki) do jego wierzchołka;

b) rozpiętości — *R*, t. j. szerokości poroża, przyczem:

Rg=rozpiętość górna, t. j. odległość prostopadłych, wyprowadzonych z najskrajniejszych punktów prawego i lewego poroża;

Rd=rozpiętość dolna, t. j. odległość między prostopadłą, wyprowadzoną z zewnętrznej krawędzi prawej róży, a prostopadłą, wyprowadzoną z zewnętrznej krawędzi lewej róży;

c) — obwody — *O* — t. j. obwody łodyg w miejscu najsłabszem.

Zasadniczo mierzy się:

W i *Rg* w centymetrach, przyczem 1 cm=1 punktowi, *Rd* i *O* w milimetrach, przyczem 1 mm=1 punkt.

$$M = W + R + O.$$

Formułę tę, z małemi zmianami dla poroży jelenich, danielich i sarnich cytuje się zawsze w całości, bez skróceń, a to mianowicie na czaszce, tarczy lub winiecie, przywiązanej do poroża.

Ilość *M* jest miarodajną i wystarczającą do wyceny poroża, nadewszystko zaś łatwo sprawdzalna i daje się obliczyć pomiarowo zaraz po ubiciu zwierza.

Podwójnej miary (centymetrów dla *W* i *Rg*, milimetrów dla *Rd* i *O)* używa się w tym celu, aby tem wyraźniej uwydatnić dwa czynniki najważniejsze, t. j. *Rd* i *O*, a tem samem w wyniku *M* osiągnąć tem subtelniejsze zróżniczkowanie.

Punktów wymiarowych użyć można do badań przyrodniczych przy określaniu typów poroży, charakterystycznych dla danego kraju lub prowincji. Wreszcie formułka *M* w połączeniu z dobrem zdjęciem fotograficznem da każdemu amatorowi, a nawet sędziemu, wierne odbicie wartości poroża. Toteż w interesie łowiectwa i hodowli leży jak najszersze stosowanie wzoru *M*.

O wartości trofeum wnioskuje się z ilości punktów *M* w sposób następujący:

M=ilość punktów	Wycena siły poroża
a) jelenie:	
— 900	słabe.
901 — 1000	dobre.
1001 — 1100	silne.
1101 — 1200	bardzo silne (główne).
1201 i wyżej	kapitalne (powyżej 1300—rekordowe);
b) rogacze:	
— 200	słabe.
201 — 225	dobre.
226 — 250	bardzo dobre.
251 — 275	silne.
276 — 300	bardzo silne.
301 i wyżej	kapitalne.

B. Punkty pomocnicze — *P*
(dawniej „ostateczne").

Do znaków rodzajowych poroży zaliczam obwody róży (u jeleni i danieli) — *Or*, względnie całe koronki róż (rogacze) — *Ok*, oraz długość głównych gałęzi — *Dg*. Wartość tych znaków wyrażam punktami pomocniczemi *(P)* i mierzę centymetrami (1 cm = 1 punktowi). Do pomiaru używam miary taśmowej, przyczem długość gałęzi mierzę wzdłuż krzywizny po stronie górnej od łodygi do grotu.

$P = Or + Dg$ z poprawkami, zależnemi od rodzaju zwierzyny.

Punkty pomocnicze dopełniają odpowiednio charakterystykę, jaką nam daje formułka *M* i powinny również być wypisane na czaszce, tarczy, czy etykiecie, równie bowiem, jak *M*, są ściśle i niezmienne.

Ważne są zwłaszcza dla badacza i sędziego tam, gdzie trofea posiadają bardzo blisko siebie stojące wartości $M+S$, o czem wspomnę poniżej.

C. Punkty przysądzone — *S*.

O wartości poroża rozstrzyga wreszcie, prócz czynników ściśle pomiarowych, wrażenie wzrokowe, estetyczne.

Punktowanie nie może tu być pozostawione subjektywnemu zdaniu jednostki, lecz winno wynikać z porozumienia się całego zespołu sędziów. Ponieważ jednak nie można zabronić poszczególnym wystawcom wydawania orjentacyjnego sądu o własnych eksponatach, jako wytyczne, ująłem wartościowanie wzrokowe w ramy ścisłych liczb.

Ostateczny wynik punktowania.

W praktyce codziennej wystarcza w zupełności skonstatowanie punktów wymiarowych *M*, względnie dopełnienie ich ilością *P*. Natomiast przy licznem współzawodnictwie okazów, a więc na wystawach, brać należy pod ścisłą rozwagę, jako czynnik niekiedy rozstrzygający, punkty przysądzone — *S*. Ogólna zatem ocena współzawodniczących poroży wyrażać się będzie wzorem $H = M + S$.

Zdarzyć się może wypadek, że przy wycenie poroży dwa lub więcej okazów otrzymają punktację *H* niemal identyczną i wtedy powstanie wątpliwość, któremu przyznać wyższe miejsce. Zadaniem sędziów będzie wtedy przegłosować, czy okazy poddać ściślejszej klasyfikacji, przy zastosowaniu punktów pomocniczych *P*. Formuła brzmieć wtedy będzie:

$$H = M + S\,(+\,P).$$

Wynik ostateczny wyraża się jednak wyłącznie formułą: $H = M + S$, którą w nawiasie uzupełnia się ilością *P*.

Np. $Hx = 1020 + 35 = 1055$ (93),
Np. $Hy = 1027 + 32 = 1059$ (85).

W tym wypadku sędziowie przyznać mogą pierwsze miejsce okazowi *x* pomimo mniejszej ilości punktów *H*, ponieważ 1055 + 93 daje sumę większą, niż 1059 + 85.

II. A. *Wycenianie wieńców jelenich.*

a) Punkty wymiarowe — *M*.

$$M = Wp/l + R\frac{g}{d} + Ol$$

W = po cięciwie mierzona wysokość łodygi prawej *(p)* i lewej *(l)* w centymetrach,

Rg = rozpiętość, czyli największa, poziomo mierzona szerokość wieńca w centymetrach (rozpiętość górna),

Rd = rozpiętość dolna, czyli największa szerokość w różach, mierzona w milimetrach,

Ol = obwód łodyg w milimetrach, mierzony w miejscu najsłabszem: u góry między opierakiem, a koroną względnie widlicą i u dołu między ocznicą i opierakiem, bez względu na ewent. nadocznicę.

Uwaga: W wieńcu szóstaka niema widlicy. Mierzymy zatem górny obwód łodygi, mierząc długość grotu (wzdłuż krzywizny), poczem w pierwszej dolnej ⅓-ej tej długości mierzymy obwód.

Z wieńcem widłaka postępujemy analogicznie: mierzymy po krzywiźnie długość łodygi od ocznicy do grotu i sprawdzamy dolny obwód w pierwszej, górny zaś w drugiej ⅓-ej długości.

Przez zsumowanie otrzymanych cyfr dochodzimy do wyniku *M*.

b) Punkty pomocnicze (dawniej ostateczne) — *P*.

$P = Or\,p/l + Docz\,p/l + Dop\,p/l.$

Or = obwód róży, prawej i lewej, w centymetrach.

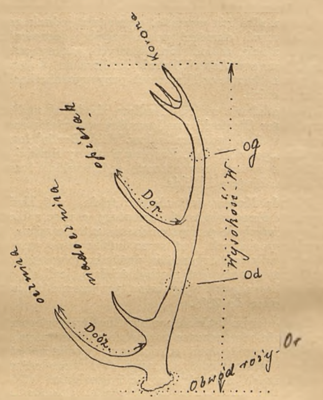
Docz = długość ocznic, prawej i lewej, w centymetrach, mierzona po krzywiźnie od strony górnej.

Dop = długość opieraka (średnicy gałęzi), prawego i lewego, w centymetrach — mierzona po krzywiźnie od strony górnej.

Suma wszystkich cyfr daje w wyniku — *P*.

c) Punkty przysądzone — *S*.

a) Róże wąskie —		1 punkt,
	dobre —	2 punkty,
	wystające, szerokie —	3 punkty.



b)	Perły i rysy:	poroże gładkie —	0 punktów,
		rysy i perły drobne —	1 punkt,
		rysy i perły dobre —	2 punkty,
		doskonałe uperlenie —	3 punkty,
c)	Korona:	pojedyncza, trójpalczasta —	1 punkt,
		rozstawiona, wielopalcz. —	2 punkty,
		wielopalczasta, skupiona —	3 punkty,
		łopatowata lub kielichow. —	4 punkty.
		kapitalna —	5 punkt.

d) Ilość gałęzi:

Ilość gałęzi jest gatunkową cechą siły poroża.

Obfitość gałęzi na słabych łodygach robi gorsze wrażenie, niż nieliczne gałęzie na silnych łodygach, co zdarza się często u jeleni kapitalnych.

Między grubością łodygi i ilością gałęzi musi być zachowana pewna proporcja, którą przy kwalifikacji rozgałęzienia poroża określam w sposób następujący:

Suma punktów wymiarowych *M* =					
800— 900 —	równy, lub nierówny			—	VIII-ak
901—1000 —	„	„	„	—	X-ak
1001—1100 —	„	„	„	—	XII-ak
1101—i wyżej	„	„	„	—	XIV-ak

Każda gałąź rozwinięta aż do ilości, odpowiadającej normalnemu typowi, otrzymuje jednostkę. Gałęzie, przekraczające ilość normalną, otrzymują dalsze jednostki tylko u tych poroży, które osiągnęły więcej, niż 1100 punktów wymiarowych, np.:

nierówny VIII-ak przy $M = 860$ ma mieć normalnie już 7 jednostek — otrzyma więc 7 j. (za 7 gałęzi),

równy VIII-ak przy $M = 1120$ ma mieć 12 j. — otrzyma 8 j.

równy XVI-ak przy $M = 980$ — ma mieć 10 j. — otrzyma 10 j.,

nierówny XX-ak przy $M = 1130$ — ma mieć 14 j. — otrzyma 19 j.,

równy XIV-ak przy $M = 1050$ ma mieć 12 j. — otrzyma 12 j.,

nierówny XVIII-ak przy $M = 1210$ — na prawej łodydze 9, na lewej tylko 6 gałęzi — otrzyma tylko 15 punktów.

Za gałąź normalną w pojęciu łowieckiem uważa się każdą odnogę poroża, na której można zawiesić sznur pionu.

e) Wykształcenie gałęzi:

Gałęzie niegotowe lub naczerniałe —	0 pkt.,
„ tępe lub krótkie —	1 pkt,
„ dobre, ostre, ale niewygładzone —	2 pkt.,
„ długie, wygładzone —	3 pkt.,

f) Zabarwienie poroża:

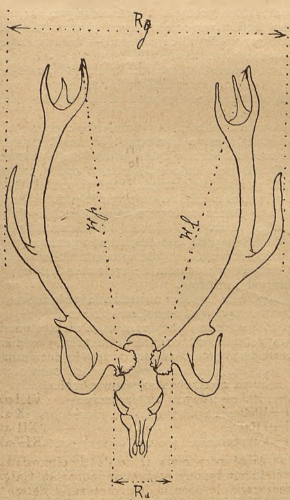
Niewytarte, lub sztucznie zabarwione —	0 pkt.,
Jasne, bladoszare, małe —	1 pkt,
Żółte, lub szare —	2 pkt.,
Jasno, lub czerwono bronz., bez połysku —	3 pkt.,
Czarne —	4 pkt.

Kasztanowato - ciemno - bronzowe, błyszczące — 5 punktów.

g) Rozłożystość poroża:

Jest to stosunek rozpiętości dolnej (w różach) do rozpiętości górnej.

Wąska — przy stosunku 1 : 4 —	1 pkt,
Szeroka — przy stosunku 1 : 6 i wyżej —	2 pkt.,
Normalna — przy stosunku 1 : 4 — 6 —	3 pkt.



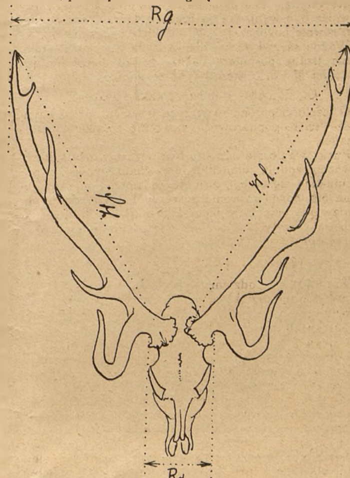
h) Ogólne wrażenie:

Pod to pojęcie mogą sędziowie podciągnąć według własnego uznania najwyżej 10 jednostek.

$$S = a + b + c + d + e + f + g + h.$$

U w a g a : charakterystyki *a* do *h* są tylko wytycznemi i nie obowiązują grona sędziów bezapelacyjnie.

Najwyższa możliwa ilość przyznanych punktów wynosi 32, prócz punktów za gałęzie.

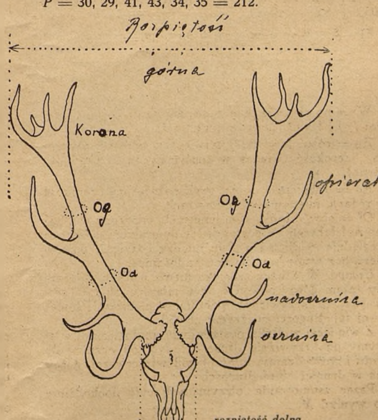


d) Przykład wyceny wieńców jelenich.

1. Rekord światowy z wiedeńskiej międzynarodowej wystawy r. 1910. Jeleń księcia Montenuovo (dotąd niepobity):

$$M = 102/98, \frac{110}{255}, \frac{210/183}{183/182} = 1323$$ (według formuły Nadlera 224.47 punktów)

$P = 30, 29, 41, 43, 34, 35 = 212.$



2. Najlepszy wieniec na lipskiej międzynarodowej wystawie trofeów w r. 1930. Rumuński jeleń, nierówny XXII-ak:

$$M = 97/94, \frac{120}{215}, \frac{186/185}{197/188} = 1292 \text{ (podług Nadlera 219.32 p.)}$$

$P = 27.5, 27.5, 31, 37, 30, 35 = 188.$

3. Dobry XII-ak z Czech środkowych:

$$M = 70/72, \frac{88}{185}, \frac{122/128}{140/150} = 955.$$



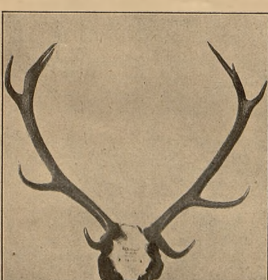
4. Dobry jeleń z morawskich Beskid:

$$M = 93/86, \frac{90}{166}, \frac{134/132}{142/144} = 987$$

5. Bardzo silny VIII-ak ze Słowacczyzny, ubity 1931 r.:

$$M = 85/87, \frac{111}{211}, \frac{155/162}{163/165} = 1139$$

$P = 28{,}6, 27{,}5, 29{,}5, 31{,}5, 28{,}5, 27 = 172{,}6.$



Czechy: Dobra Krzywoklat, rewir Leontyńsko. Nierówny w koronie XII-ak.
Padł z ręki prof. inż. Ant. Dyka. 21. IX. 1926 r.

$$M = 70/72, \frac{88}{185}, \frac{122\ 128}{140\ 150} = 955$$

e) Waga wieńców jelenich.

We wstępie wspomniałem, że waga wieńców (parostków i łopat) nie jest ilością ścisłą. Składają się na to różne czynniki, a zwłaszcza zmienna wartość masy poroża i jej wysychanie.

Pomimo to wielu myśliwych obstaje przy ustalaniu wagi. Sądzę, że ze względu na zmienność wagi, należałoby poprzestać na przybliżonem jej określeniu. Tam więc, gdzie nie zależy na ścisłem jej oznaczeniu, powinnoby wystarczyć następujące zestawienie przybliżonej wagi, odpowiadającej punktom wymiarowym *M*.

Wieniec jeleni waży w przybliżeniu:

przy *M* =	800— 900	punktów	3 —4 kg
„ *M* =	900—1000	„	4 —5,5 „
„ *M* =	1000—1100	„	5,5—7 „
„ *M* =	1100—1200	„	7 —9 „
„ *M* =	1200—1300	„	9 —11 „
„ *M* =	1300 i wyżej	„	11 i wyżej „

Dane powyższe odnoszą się do czaszki „małej". Przy czaszce „wielkiej" t. zn. z górną szczęką — należy doliczyć ½ kg.

(C. d. n.).

PROF. INŻ. ANT. DYK.

W związku z zachodzącą bezsprzecznie potrzebą ujednostajnienia i usystematyzowania metod oceniania poroży, będących w łowiectwie naszego kraju najliczniejszym rodzajem trofeów myśliwskich, a stanowiących jakościowo, poza wpływem warunków naturalnych (klimatycznych i pokarmowych), wynik zabiegów hodowlano-selekcyjnych poszczególnych gospodarstw w różnych dzielnicach — korzystamy z autoryzowanego przekładu p. Władysława Karnkowskiego pracy czeskiego badacza metod oceny poroży, prof. inż. Ant. Dyka (Brno 1932 r.), i zamieszczamy ją w dwóch odcinkach na łamach Ł. P. do użytku szerokich kół myśliwskich.

Niedawno zamieściliśmy wzmiankę o podobnej pracy nadl. Biegera z Rostocka (Niemcy), posiadanej przez nas dotychczas tylko w oryginale. Bieger, na którego studja i metodę (formułę) oceny parostków sarnich powołuje się między innemi prof. Dyk, ogłosił drukiem w r. 1933, a więc w rok później, podobną pracę o systemie oceny trofeów łowieckich (poroży, oraz szabel dziczych), dowodząc konieczności określenia standartów w tej dziedzinie, jako punktów wyjścia dla zróżniczkowania nagród w zależności od bliższych lub dalszych w stosunku do tych standartów wyprowadzonych punktacyj.

Niewątpliwie byłoby niezmiernie pożądanem, ażeby nasze decydujące sfery łowieckie zajęły się szczegółowiej tym wielce pożytecznym, a nieusystematyzowanym dostatecznie działem. Należałoby w związku z tem uzyskać prawo autoryzowanego przekładu broszury Biegera dla rozszerzenia w ten sposób poglądów naszych myśliwych na sprawę metod oceny trofeów przez myśliwych zagranicznych, stosowanych ostatnio także na wszystkich wystawach i pokazach w ich krajach.

Uważamy moment obecny, będący przededniem organizowanego III Pokazu Trofeów Łowieckich w Warszawie (14 kwiecień b. r.), zakrojonego na miarę wszechpolskiej wystawy trofeów krajowych, a to szczególnie z racji odbyć mającego się w tym czasie w Warszawie zjazdu Międzynarodowej Rady Łowieckiej, za chwilę najbardziej wskazaną, jako punkt wyjścia, aby w dziedzinie tej przystąpić do uzgodnienia naszej orjentacji i z czasem stworzyć ściśle określone i obowiązujące dla polskiego łowiectwa ostateczne podstawy sądzenia trofeów.

W. Z.

JARZĄBKI NA POMORZU.

W ostatnim czasie łamy „Łowca Polskiego" zajmowały się między innemi szczegółowiej kwestją jarząbków, a do numeru 3/34 r. „Łow. Pol." dołączono kwestjonarjusz w sprawie występowania jarząbków na ziemiach polskich. Dane kwestjonarjusza mają posłużyć do opracowania wiadomości o dzisiejszym zasięgu jarząbka i do wysnucia wniosków co do dalszego jego utrzymania i t. p.

Wiadomości nasze o rozmieszczeniu jarząbków w Polsce są dość ogólnikowe, wszak np. jak nie każdy z myśliwych polskich wie, że na Pomorzu są głuszce i odbywają się ich toki, to o jarząbkach jeszcze mniej wiadomo. Nic nie wspomina o występowaniu ich na Pomorzu Włodzimierz Korsak w „Roku Myśliwego" ani W. Krawczyński w „Łowiectwie", ani żaden inny z współczesnych autorów łowieckich. Ilość jarząbków na Pomorzu nie jest wprawdzie „zastraszającą", jest ich jednak tyle, że warto o nich wspomnieć tembardziej, że jarząbki, występujące na Pomorzu, stanowią specjalną odmianę, o której w trakcie mej pracy jeszcze wspomnę.

Z uwagi na to, że Redakcja „Łowca Polskiego" zamierza szczegółowo opracować monografję jarząbka, opiszę dokładnie stan jarząbków na Pomorzu na podstawie własnych danych statystycznych i obserwacyj, dokonanych od r. 1929, oraz na podstawie zaczerpniętych wiadomości z autentycznych źródeł statystycznych do r. 1920 (z r. 1910 i 1916).

Pierwszy raz spotkałem się z jarząbkami w r. 1927 w województwie nowogródzkiem oraz na Polesiu, gdzie podówczas zajmowałem stanowisko praktykanta, a później leśniczego. Większej ilości jarząbków tam nie było. Było ich jednak tyle, że poczynić mogłem szczegółowe obserwacje. Ubiłem też kilka sztuk, z których jedną sztukę, po jej spreparowaniu zabrałem z sobą. Okoliczności tej zawdzięczać należy, że po późniejszem, dokładnem porównaniu doszedłem do wniosku, że na Pomorzu znajduje się inna odmiana jarząbków.

W roku 1929 przeniosłem się na Pomorze do powiatu morskiego (nadleśnictwo Chylonja), gdzie znajdowała się część nielicznych dziś na Pomorzu jarząbków. Odstrzału dokonać nie mogłem, bądźto z powodu ograniczeń odstrzału, braku czasu lub t. p. ***Aż wreszcie kiedyś znalazłem koło jamy borsuczej resztki jarząbka,*** a nieco później w nadleśnictwie sąsiedniem (Gniewowo) świeżą padlinę jarząbka. Skonstatowałem u tego ostatniego występowanie tasiemca, *Taenia Bonasiae Mueller*, który musiał być powodem śmierci jarząbka, gdyż innych objawów chorobowych — ani skaleczeń — znaleźć nie mogłem (patrz „Choroby Zwierzyny Łownej", L. Ossowskiego, str. 38, nakładem Pomorskiego Towarzystwa Łowieckiego w Toruniu).

Upierzenie jarząbków tych różniło się na pierwszy rzut oka od jarząbków, które spotkałem na Kresach Wschodnich. Górna część głowy była czarnobronzowa z domieszką koloru rudego. Szyja rdzawa z plamami czarno-bronzowemi oraz szaro-białemi. Kolor piersi biały, z czarno-bronzowemi plamami (poprzecznemi). Brzuch koloru bronzowo-białego z drobną domieszką szarego koloru. Skrzydła bronzowo-szare z plamami rdzawemi. Nogi do połowy upierzone. Kolor całego upierzenia jarząbków, ubitych przezemnie na Kresach był wprawdzie podobny, jednakże z wyraźnie w oczy rzucającem się odcieniem szarym. Nogi były silniej upierzone. Szczegół ten rzucał się wyraźnie w oczy po porównaniu ubitego jarząbka z Kresów Wschodnich z jarząbkami z Pomorza.

Na podstawie powyższego należy przypuszczać, że jarząbek, występujący w Polsce na Kresach Wschodnich, stanowi odmianę północną [*Tetrastes bonasia (L.)*]. Jarząbek natomiast, występujący na Pomorzu, tworzy odmianę południową [*Tetrastes bonasia rupestris (Brehm)*]. Są to przypuszczalnie tylko odmiany jednego i tego samego gatunku, u którego znamiona różnic zlewają się na granicy występowania poszczególnych odmian. Ze zdaniem powyższem zgadza się również Prof. Valentinitsch w monografji swej o jarząbku (patrz „Die hohe Jagd", wyd. 5, str. 513).

Stan jarząbków na Pomorzu, po przejęciu lasów z rąk zaborców, wynosił około 180 sztuk, rozrzuconych w 4—5 grupach lasów nadmorskich i kartuskich, oraz po prawym brzegu Wisły, w okolicznych lasach Wąbrzeźna i Brodnicy. Stan jarząbków w/g zapisków pruskich wynosił na Pomorzu w r. 1910 również tylko 160—180 sztuk, a w roku 1916 około 80 sztuk. Dziś stan jarząbków nie powiększył się o wiele.

STAN JARZĄBKÓW W ROKU								
1920	1922	1926	1928	1930	1931	1932	1933	1934
180	160	180	195	190	160	200	230	285

Powyższa tabela wskazuje, że ilość jarząbków na Pomorzu od roku 1920 do 1934 waha się w ramach cyfr 180—285.

Główne skupienia znajdują się dziś w lasach państwowych i prywatnych powiatu morskiego, a mianowicie: w okolicznych lasach Wejherowa (w nadleśnictwie państwowem Wejherowo, oraz w lasach hr. Keyserlinga z Wejherowa) około 60 sztuk na powierzchni około 2.500 ha; w nadleśnictwie państwowem Gniewowo około 50 sztuk na powierzchni 1500 ha; w nadleśnictwie Chylonja na powierzchni 1.500 ha około 10—15 sztuk; w lesie majątku Chwarzno około 10 sztuk na pow. 800 ha, oraz w nadleśnictwie Wysoka około 15 sztuk na pow. 1.200 ha.

Lasy wyżej wyszczególnione tworzą łączny, zwarty kompleks, ciągnący się pasem od Wejherowa przez Redę i Gdynię aż pod Oliwę.

Kompleks ten tworzy zwarty las *bukowo-sosnowy*, względnie czysto *bukowy* i *bukowo-sosnowo-dębowy*, o bardzo gęstem podszyciu. Część lasu tworzą partie czysto sosnowe, w których jednak jarząbki nie występują.

Drugim ośrodkiem występowania jarząbków są okoliczne lasy Kartuz (pow. Kartuzy), a szczególnie nadleśnictwo Kartuzy, gdzie na powierzchni około 1.500 ha występuje około 30 jarząbków, oraz nadleśnictwo Mirachowo ze stanem około 55 jarząbków na powierzchni około 5.000 ha.

Lasy powyższe również stanowią ***kompleksy bukowo-sosnowe z gęstem podszyciem i nalotem bukowym.***

Trzeci ośrodek, w którym znajdują się jarząbki, tworzą okoliczne lasy Wąbrzeźna i Brodnicy.

Statystyka łowiecka z roku 1931 notuje wprawdzie występowanie tylko 4 jarząbków na terenie nadleśnictwa państwowego Konstancjewo (pow. Wąbrzeźno).

Późniejsza statystyka tegoż nadleśnictwa nic już o nich nie wspomina. W roku 1933/34 wykazuje nadleśnictwo Mszano występowanie około 50 jarząbków na powierzchni 412 ha leśnictwa Dębowałąka (pow. Wąbrzeźno). Leśnictwo to graniczy z nadleśnictwem Konstancjewo, a należało do niedawna jeszcze (przed rozdziałem n-ctwa Konstancjewo na Konstancjewo i Mszano) do nadleśnictwa Konstancjewo. Przypuszczać należy, że jarząbków w nadleśnictwie Konstancjewo już w roku 1931 było więcej; jedynie może przez niezwrócenie na nie uwagi z powodu nikłej ich ilości podano tak mały stan. Pojawienie się ostatnio około 50 jarząbków w nadleśnictwie Mszano ma — mojem zdaniem — ścisły

związek z 4 jarząbkami, wykazanemi w r. 1931 przez nadleśnictwo Konstancjewo. Przypuszczalna część jarząbków z Konstancjewa przeszła do Mszana. W każdym razie znajduje się obecnie w leśnictwie Dębowałąka około 50 sztuk na 412 ha. Jak na stosunki pomorskie, stan w odniesieniu do powierzchni dość dobry.

Nadmienić jeszcze należy, że lasy leśnictwa Dębowałąka tworzą drzewostany czysto sosnowe, sosnowe z domieszką buka i dęba, oraz partje czysto dębowe i bukowe. Ponadto składa się drzewostan również z olszyny.

Jak z wyszczególnionych powyżej zestawień widać, stan jarząbków na Pomorzu w ciągu 14 lat, od czasu przejęcia lasów z rąk zaborców, nie bardzo się powiększył.

Pierwszą przyczyną słabej rozmnoży jarząbków na Pomorzu jest okoliczność, że lasy odczuwają coraz silniej ingerencję człowieka. Wzmożony ruch turystyczny, oraz prowadzenie drzewostanów czystych, ujemnie wpływają na rozmnożę jarząbków, które, jako ptaki typowe leśne, lubią przedewszystkiem spokój, oraz las możliwie zbliżony do lasu pierwotnego. A lasów takich na Pomorzu jest coraz mniej.

Drugą przyczyną słabej rozmnoży jarząbków na Pomorzu jest ta okoliczność, że jarząbki z pośród ptaków posiadają największą ilość wrogów, którzy niszczą lęgi i prześladują jarząbki z podziwu godną wytrwałością. Nie będę wspominał i wyliczał wszystkich wrogów jarząbków, gdyż stanowi to obszerny rozdział dla siebie. Pragnę tylko wspomnieć o jednym, bardzo groźnym drapieżniku w odniesieniu do ptaków, gnieżdżących się na ziemi, którego niestety dziś jeszcze niektórzy myśliwi uważają za zwierzę nawskroś pożyteczne. Chodzi mi o borsuka. Sprawę tę poruszyłem już w numerze 34/31 r. „Łowca Polskiego" w artykule p. t. „Luźne uwagi na temat poprawienia stanu głuszców". Chcę tylko wspomnieć, że borsuków — wbrew ogólnemu przekonaniu o zaniku ich — jest coraz więcej. Nic też dziwnego, wszak korzystają one z podwójnej ochrony, jednej ustawowej, t. j. od 1.XII — 31.X, a drugiej, że tak powiem, „przypadkowej" właśnie w czasie, kiedy wolno na nie polować, t. j. w listopadzie, kiedy borsuki są już mało ruchliwe i mało widoczne. Twierdzenie, że borsuków jest coraz mniej, oparte jest na tajemniczym trybie ich życia. Zasadniczo rzadko spotyka się borsuka. Obecność i przypuszczalną ilość borsuków w łowisku można stwierdzić i ustalić na czarnej stopie po deszczu, kiedy łatwo spostrzedz można minjaturowe jego ślady „niedźwiedzie" z wyraźnie odznaczającemi się w ziemi poduszkami i długiemi pazurami.

Nie można zaprzeczyć, że borsuk jest z pewnych względów pożyteczny. Ileż zjada on jako „wszystkożerny" pędraków, ileż poczwarek szkodliwych owadów, lecz z drugiej strony, ileż zniszczy on jaj i piskląt ptaków, gnieżdżących się na ziemi. Kto obserwował skrupulatność borsuka, z jaką wertuje każdy listek, przegląda każde wywyższenie, każdy krzew, ten dojdzie do przekonania, że borsuk znajdzie każde i jak najlepiej ukryte gniazdo.

W tej właśnie systematyczności i skrupulatności w poszukiwaniu tkwi duża szkodliwość borsuka dla lęgów ptaków łownych, gnieżdżących się na ziemi w lesie.

A jarząbki są ptakami typowo leśnemi. W partjach lasu, specjalnie sprzyjających rozwojowi jarząbków, stanowią one zwierzynę stałą w całem tego słowa znaczeniu. Raz wybraną ostoję jarząbki niechętnie opuszczają.

Jarząbek pod względem biologji różni się od innych kurowatych (głuszce, cietrzewie) tem, że żyje monogamicznie. Powody monogamji są następujące: jarząbki już późną jesienią, a najpóźniej przed rozpoczęciem toków, łączą się w pary. Pary te nie rozłączają się przez lato i jesień, a nawet wówczas, gdy z jakiejkolwiek przyczyny zniszczony został lęg.

Z uwagi na okoliczność, że jarząbki łączą się w pary już przed tokami, nie potrzebują wybierać specjalnych tokowisk. Toki odbywają się w zwykłych miejscach pobytu. Mimo, że popęd płciowy u jarząbków (ze względu na monogamję) jest bardzo silny, walki między kogutami odbywają się stosunkowo dość rzadko. Samica ściele gniazdo pod pniakami, jałowcami, paprocią i t. p. W wyborze miejsca na gniazdo jest bardziej ostrożna od głuszycy.

Ilość składanych jaj waha się od 8—10. Jeśli pierwszy lęg ulegnie zniszczeniu, samica składa ponownie jaja. Zdarzyć się więc może, że jedno gniazdo jest już wyrosłe i lotne, a drugie, sąsiednie zupełnie malutkie. Samica, z końcem okresu wysiadania jaj, siedzi tak mocno na gnieździe, że, jak stwierdzono, można ją swobodnie zabrać z gniazda i nanowo posadzić. Mimo to będzie dalej wysiadywała swe jaja (drapieżniki!). Okolicznością tą również tłómaczyć sobie należy powolną rozmnożę jarząbków.

Dla gospodarstwa leśnego jest jarząbek obojętny. Co do hodowli i ochrony jarząbków, to przedewszystkiem pozostawić należy tam, gdzie warunki leśne (hodowlano-gospodarcze) na to pozwalają, podszyt. *Tępić należy drapieżniki oraz złodziei jaj (ludzi i zwierzęta).* Kur nie należy wogóle odstrzeliwać, a odstrzał kogutów ograniczać do minimum.

Inż. LEON OSSOWSKI.

W SPRAWIE REZERWATU W HRYNIAWIE.

Czyniąc zadość prośbie Wydziału Wykonawczego P. Z. S. Ł., poniżej skreślam moje zapatrywania na poruszoną w artykule p. dr. Władysława Burzyńskiego sprawę ratowania naszej fauny zapomocą utworzenia pogranicznego, międzynarodowego rezerwatu.

P. dr. Wł. Burzyński zupełnie słusznie przywołuje myśliwych do zastanowienia się nad stanem jakościowym naszej zwierzyny łownej, oraz — co jeszcze jest ważniejsze — nad zanikaniem niektórych jej gatunków.

Nie mogę jednak przyznać dr. Wł. Burzyńskiemu racji co do zarzutu, skierowanego w stronę myśliwych, że nie działają samorzutnie i tylko „przez bierne przypatrywanie się co i kiedy P. R. O. P. na omawianem tu polu potrafi zdziałać" — wyczekują.

Spójrzmy wstecz i przekonajmy się czego myśliwi już dokonali.

Łosie są uratowane i to o niebylejakiej jakości. Dziś mamy ich już poważną ilość, zawdzięczamy to takim myśliwym, jak ks. Karol Radziwiłł, hr. Jarosław Potocki, Poleskie Tow. Myśliwskie, oraz myśliwym Dyrekcyj Lasów Państwowych, pp. dyrektorom Modzelewskiemu, Szemiotowi i Korsakowi. Sekcja Ochrony Łosia pracuje z wielkim zapałem nad ochroną swych pupilów.

Niedźwiedź, który wskutek swobodnego i w dowolnym czasie odstrzału narażony był na niebezpieczeństwo, otrzymał dwa lata temu ochronę, która mu zapewnia jego dalszą egzystencję i dziś już należy stwierdzić, że liczebność niedźwiedzia poprawiła się znakomicie.

Ryś, mimo, że jest bardzo krwiożerczym drapieżnikiem, w chwili kiedy zaszła potrzeba, również otrzymał poważne czasy ochronne.

W lasach państwowych wszelki odstrzał zwierzyny regulowany jest stosownie do jej stanu ściśle określonemi ilościami sztuk.

W województwach poznańskiem i pomorskiem ze względu na niedostateczną jakość rogaczy-sam, odstrzał ich został zamknięty na przeciąg dwóch lat.

Gruba zwierzyna, jak jeleń, daniel, sarna i dzik, jest dziś już w pokaźnej ilości w wielu łowiskach, gdzie dawniej jej nie było, a stan jakościowy tej zwierzyny poprawia się z roku na rok w wielu okolicach kraju.

Stan głuszców poprawił się w ich siedliskach conajmniej o 100%.

Rezultaty polowań na zwierzynę drobną wzrastają również z roku na rok.

Dokonali tego myśliwi, nikt inny, udowadniając że są oni świadomi swych celów i dróg i pracują niestrudzenie pomimo wielu przeszkód.

W artykule moim pod tytułem „W sprawie jelenia karpackiego" („Łowiec Polski z dn. 13.IV, 1929 r.) poruszyłem sprawę jelenia karpackiego, a zajęte przezemnie w tym artykule stanowisko podtrzymuję nadal, mianowicie, że należy utworzyć przy P. Z. S. Ł. sekcję ochrony jelenia karpackiego, nizinnego, jak również sekcję ochrony niedźwiedzia i t. p.

P. dr. Wł. Burzyński idzie dalej, nawołuje on Związek do współpracy nad utworzeniem międzynarodowego rezerwatu fauny na terenie trzonu Czarnohorskiego Karpat Wschodnich, łącznie z Rumunją i Czechosłowacją.

Wydajność tego rezerwatu zależeć będzie od systemu gospodarczego.

Opracowanie zasady gospodarki leśnej i łowieckiej w takim rezerwacie fauny będzie zadaniem głównych zarządów lasów państwowych, związków łowieckich i rad ochrony przyrody wszystkich trzech zainteresowanych państw.

Od tych gospodarczych zasad będzie zależało, czy taki rezerwat da korzyści, czy też odwrotnie, będzie w skutkach ujemnie wpływał na łowiectwo, bowiem zaprojektowany na ten park teren, charakterystykę którego niżej podam, jest pierwotny, bardzo dziki, mało dostępny i trudny do opanowania gospodarczego z punktu widzenia racjonalnej hodowli zwierzyny łownej. Nadaje się on raczej do rozmnoży zwierzyny drapieżnej, niż użytkowej.

Obawiam się, że wobec przesadnych tendencyj R. O. P. ochrony wszelkich gatunków drapieżników, rezerwat taki stałby się rozsadnikiem na całe Karpaty wilków, rysi i t. p. drapieżników, które wyniszczą jelenie, sarny, dziki, oraz ptactwo użytkowe.

Pozatem drapieżniki mogą stać się plagą dla tamtejszej ludności t. j. Hucułów, którzy zasadniczo trudnią się hodowlą owiec i bydła. Ludność ta jest uboga i nie będzie mogła ponosić tych szkód i strat, jakie wyrządzać im będą np. ochraniane wilki.

Myśl p. dr. Burzyńskiego utworzenia międzynarodowego rezerwatu fauny jest śmiała, zasadniczo piękna i godna poparcia, o ile zasady gospodarcze dla tego rezerwatu będą opracowane w myśl zasad łowiectwa.

Projekt utworzenia takiego parku narodowego istnieje już dość dawno i był zasadniczo omawiany na zjeździe przedstawicieli nauki Polski, Czechosłowacji i Rumunji, odbytym w Krakowie w dn. 13 i 14 grudnia 1929 r.

W kwietniu 1932 r. delegat Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego do spraw ochrony przyrody, prof. dr. Władysław Szafer, zwrócił się oficjalnie w tej sprawie do Dyrekcji Lasów Państwowych we Lwowie, Dyrekcja lwowska tę sprawę nadesłała w maju tegoż roku do Dyrekcji Naczelnej L. P., nadmieniając, że dała już wyraz swego co do niej zainteresowania w protokóle techniczno - gospodarczym do aparatu urządzeniowego, traktując zagadnienie przychylnie i uważając je za niezmiernie ważne.

Teren na taki park jest również już upatrzony, mianowicie u źródeł Czeremoszu, w nadleśnictwach Hryniawa i Jawornik.

Jeżeli chodzi o wartości krajobrazowe tego obszaru, to niema wątpliwości, że są one tam pierwszorzędne. Zlewisko potoku Hramitny do potoku Probina wraz z otoczeniem należą do najwspanialszych uroczysk leśnych w Karpatach Wschodnich. Pod względem warunków życia grubej zwierzyny obszar ten przedstawia się również nader ciekawie, bowiem ma tam stałe siedlisko duża ilość gatunków zwierzyny, jak: niedźwiedź, ryś, żbik, wilk, lis, borsuk, kuna leśna, wydra, polatucha, jeleń i sarna; z ptaków: orzeł, sęp, puchacz i inne sowy, głuszec, jarząbek, cietrzew, pluszcz i zimorodek; z ryb: głowacica, pstrąg, lipień i inne. Na połoninie Polenica, znajdują się toki głuszców, jakich prawdopodobnie nigdzie w Europie lepszych niema, a nieprzebrane przestrzenie zwartej i niedostępnej kosodrzewiny, kryjącej w sobie otchłanne torfowiska, dają pewne schronienie dla najkapitalniejszych w Karpatach jeleni, niedźwiedzi i wielkiej ilości wilków. Teren ten posiada spory odsetek lasów pierwotnych, połoniny z dobrą trawą, sporo potoków i rzek, leży zdala od głównych arteryj komunikacyjnych takich, jak koleje lub szosy, nie będąc jednakże równocześnie terenem całkowicie niedostępnym.

Łączna powierzchnia projektowanego matecznika międzypaństwowego ma obejmować 130.000 ha, z czego na terenie Polski 86.000 ha, składających się z 2-ch nadleśnictw Hryniawa i Jawornik, fundacyj Skarbkowskiej i Baworowskich, jakoteż wszystkich połonin i gruntów włościańskich, położonych pomiędzy temi terenami.

W Hryniawie dzierżawiłem polowanie i wyniosłem stamtąd wspomnienia, których nic zatrzeć nie zdoła.

Wymienione obszary Karpat Wschodnich są prawdziwym rajem dla myśliwego.

Proponuję, by P. Z. S. Ł. zwrócił się również o opinję w tej sprawie do p. Witolda Kiltynowicza, który po mnie dzierżawił przez szereg lat Hryniawę.

W związku ze sprawą do użytku P. Z. S. Ł. przesyłam listy p. bar. Karola Ike-Duninowskiego z dnia 10 października 1933 r. oraz p. Jana Miltcowitca z dnia 17 grudnia 1933 r.

K. KNOTHE

TREŚĆ LISTU BAR. KAROLA IKE - DUNINOWSKIEGO Z DN. 10. X. 33.

Wyjazd na polowanie nastąpił dnia 23 września wieczorem z Warszawy o godz. 10-ej, przyjazd do nadleśnictwa Hryniawa o godz. 8-ej wiecz. dnia 24 września, przyjazd na teren do bryndzarni Smytenyj dnia 25. o godz. 5 po południu po bezmała 9-cio godzinnym marszu konno.

W polowaniu uczestniczyło 11 osób, a mianowicie bar. Henryk Maltzan ze strzelcem, niżej podpisany ze strzelcem, 5-ciu gajowych oraz 2-ch górali. Leśniczy państwowy p. Kulig (Hremitne) zaprowadził nas na miejsce do bryndzarni Smytenyj i kilka dni informował, uczestniczył w podsłuchach i dawał wskazówki gajowym, wykazując przytem bardzo dużą znajomość rzeczy, oraz niesłychanie trudnego terenu. Abstrahując od niżej podanych uwag, stwierdzić muszę na wstępie dużą sprężystość personelu nadleśnictwa, t. j. gajowych wraz z leśniczym p. Kuligiem. Wszyscy, uczestniczący w łowach, robili olbrzymie wysiłki i dokładali wszelkich starań, aby osiągnąć upragniony rezultat.

W ciągu 9-ciu dni i tyluż nocy polowania nie widziano ani jednego jelenia, nawet łani. Byki ryczały wprawdzie, jednak bardzo słabo i przenosiły się ciągle z jednego wzgórza na drugie, porykiwały bardzo nieśmiało i przeważnie nocą. Skonstatowano obecność kilku bardzo silnych byków, sądząc po śladach i ryku.

Młodych byków, łan i cieląt niema prawie zupełnie, lub też jest ich niesłychanie mało. W kilku miejscach zauważono ślady wilków. W czasie polowania, t. j. w ciągu 9-ciu dni, wilki, zgodnie z informacjami gajowych, zagryzły 2 konie w miejscowościach, bezpośrednio przylegających do leśnictwa. Strzelec bar. Maltzana w czasie podsłuchów został na połoninie opodal Smytenego napadnięty przez 2 wilki; mimo krzyku i rzucania kamieniami, wilki nie ustępowały; świecąc latarką elektryczną, strzelec wycofał się do lasu i umknął przed natarczywością zwierząt.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przyczyną słabego stanu, szczególnie braku młodszych pokoleń jeleni, jest obecność wilków, które płoszą rykowiska i zagryzają młode jelenie. W ciągu lata na połoninach pasą się bardzo duże ilości bydła i owiec; obecność pasluchów i ciągły niepokój również ujemnie wpływają na stan jeleni. Z chwilą nastania zimna, w roku bieżącym w połowie września, bydło i owce spędzono z połonin wdół, zaś wilki, które w ciągu lata chwytały owce i cielęta, przeniosły swoją uwagę na jelenie.

Należałoby z całą bezwzględnością tępić wilki, jeżeli się chce zapobiedz całkowitemu wyniszczeniu jeleni. Wilki można wytępić jedynie truciem, gdyż obławy, flagowanie i t. p. z powodu niesłychanie trudnego terenu nie mają najmniejszego sensu. Połoninną gospodarkę należałoby ograniczyć do pewnej określonej przestrzeni, zaś ostoje jeleni poddać specjalnej opiece, wyłączając na nich wypas bydła na połoninach.

KAROL IKE-DUNINOWSKI

Dosłowny wyciąg treści, tyczącej wilków i jeleni w nadleśnictwach Hryniawa i Jawornik, z listu p. Jana Miltcowitca z dnia 17. XII. 33 r. do Pana Inżyniera Hermana Knothego.

Obecnie ośmieliłem się te parę słów napisać, by donieść Sz. Panu Inżynierowi o tem, co pewno w dużym stopniu leży Mu na sercu i bardzo Go interesuje. Pełniąc służbę w pasie granicznym i wzdłuż Czeremoszu, niejednokrotnie zetknąłem się z terenami leśnemi nadleśnictwa Hryniawa, gdzie zrobiłem smutne spostrzeżenia: wilki rozmnożyły się w zastraszającej ilości na terenach nadl. Hryniawa i Jawornik, gdzie czynią straszne spustoszenia w stanie jeleni; doszło do tego, że przyrostu młodzieży prawie niema, gdyż całą młodzież wycinają, a tęga zima i duże opady śnieżne przyczyniają się do tego, że nawet dorosłe jelenie zostają przez wilki tej zimy mocno trzebione.

Nadleśnictwa w tej sprawie niewiele robią, bądź z braku kredytów, bądź też odpowiednich do tego ludzi.

Zachodzi obawa, że za lat parę w rewirze Hryniawa-południowa, gdzie był ładny stan jeleni i dość dobre rykowiska, jelenia wcale nie będzie, pomimo że w rewirze tym jest Park Narodowy o dość znacznym obszarze.

Piszę to wszystko, żeby Sz. Pan Inżynier wiedział, jak sprawy stoją i żeby obmyślić jakiś ratunek dla tutejszego jelenia.

J. M.

CZY MOŻNA DZIŚ MÓWIĆ O ŁOWIECTWIE JAKO OPŁACALNEJ GAŁĘZI GOSPODARSTWA ROLNEGO.

W całym szeregu okolic, gdzie przed paru laty zające i kuropatwy były widywane sporadycznie, tej zimy widuje się ich takie ilości, że serce każdego miłośnika przyrody musi się napawać słuszną zupełnie radością i dumą. W niniejszym artykule chciałbym poruszyć nietyle stronę uczuciową tego problemu, jaka znajduje oddźwięk w wielu pracach i artykułach, lecz stronę praktyczną, w ostatnich czasach trochę zaniedbywaną.

W okresie wprowadzania w życie nowego prawa łowieckiego w Polsce dużo pisało się o naszym zwierzostanie, jako o źródle bogactwa, którego rozwój był popierany nietylko przez samych myśliwych, ale i przez czynniki, dbające o tę dziedzinę, jako o jedną z gałęzi gospodarki krajowej.

Przy takim stanie zwierzostanu w Polsce, jaki dziś można skonstatować, to źródło ewentualnych dochodów stanowczo się powiększyło i ma duże widoki na przyszłość, nasuwa się jednak pytanie, kto ma prawo czerpać z niego korzyści materjalne. Bezwzględnie polowanie jest wielką przyjemnością, a wiemy dobrze, że przyjemności są rzeczą kosztowną, jednak tutaj chciałbym ten punkt widzenia wyeliminować, jako nieuchwytny i utrudniający rzeczowy pogląd na tę sprawę.

Eksport zwierzyny może odegrać dużą rolę w wywozie artykułów spożywczych z Polski i w ten sposób wpłynąć dodatnio na nasz bilans handlowy, naturalnie pod warunkiem używania amunicji krajowej. To są rzeczy powszechnie znane i nie wymagające żadnej dyskusji, lecz jak się ta sprawa przedstawia dla hodowcy zwierzyny, czy jedyny zwrot kosztów to przyjmność polowania, czy hodowla zwierzyny może być samowystarczalna, czy nawet przynosić dochód, są to pytania, które muszą nasuwać się każdemu, traktującemu łowiectwo, jako czynnik gospodarczy.

W obecnej chwili produktem masowej sprzedaży są zające i kuropatwy, ich więc cena musi być głównie brana pod uwagę. W ostatnim sezonie ta cena była tak śmiesznie niska, że wogóle niema mowy o jakimś dochodzie i nawet koszty samego polowania w większości wypadków nie są pokryte. Jeżeli chodzi o cenę zwierzyny, to dwa niezależne od siebie czynniki wpływają na jej kształtowanie: konjunktura eksportowa i konsumcja wewnętrzna. Przy porównywaniu cen na drobną zwierzynę u nas z cenami na rynkach zagranicznych, a przedewszystkiem na rynku francuskim, uderza ich ogromna rozpiętość. Nie chcę się tu bawić w ścisłą analizę cen, jednakże nadmieniam, że ta cena jest od 400—600% większa, niż płacona loco Warszawa.

Na rynku zagranicznym natrafiamy na duże trudności ze strony państw importujących, zwalczanie których należy do polityki handlowej, lecz również wpływa na niskie ceny słaba organizacja skupu zwierzyny w celach eksportowych na rynku wewnętrznym. Pomimo dużej propagandy ze strony eksporterów w formie kwestjonarjuszy, ogłoszeń i t. p., dużą ilość zwierzyny kupują na miejscu drobni pośrednicy i towar przechodzi przez wiele rąk, zanim dostanie się do właściwego eksportera. Winę zato ponoszą zarówno myśliwi-hodowcy, jak i eksporterzy. Za główne niedomaganie handlu tego uważam skoncentrowanie kupna i segregacji towaru w Warszawie, co wywołuje zbyt duże ryzyko dla sprzedającego, a prócz tego brak bezpośredniego kontaktu hodowcy z firmą eksportującą.

Niski standard życia w Polsce powoduje nieznaczną konsumcję zwierzyny na głowę ludności, jednak mimo to i na wewnętrznym rynku dałoby się podnieść ceny. Stosunkowo duża bardzo podaż zwierzyny występuje w krótkim okresie dozwolonego polowania i handel ograniczony jest prawie temi samemi terminami, dostarczona jednak ilość zwierzyny na rynek jest większa, niż zapotrzebowanie. Wywołuje to już na początku sezonu myśliwskiego spadek cen, a często nawet kompletną niemożność zbycia większych partji. Drogą wyjścia z tych trudności by-

łoby pozwolenie na handel zwierzyną specjalnie znaczoną poza okresem sezonu myśliwskiego, czemu sprzyjałaby niska temperatura w Polsce w tym okresie.

Aby przystąpić do organizacji tego handlu na większą skalę, potrzebna jest odpowiednia statystyka, której nam narazie w fachowej prasie łowieckiej brak. Kronika łowiecka do pewnego stopnia stoi na usługach snobizmu, w większości wypadków podając rekordowe rezultaty polowań, a nie dając zupełnie dokładnego pojęcia o stanie zwierzyny w poszczególnych okręgach i o ogólnej jej ilości, zabijanej w Polsce.

Gdyby sprawa zbytu zwierzyny po cenach opłacalnych nie dała się pomyślnie rozwiązać, nasuwa się pytanie, czy wogóle ta pogoń za rekordami w ilości zabijanych zwierząt na polowaniach jest objawem zdrowym, zwłaszcza że w pewnych okolicach powiększenie się zwierzyny jest osiągnięte środkami sztucznemi, będącemi mieczem obosiecznym z punktu widzenia prawdziwego łowiectwa.

Mam tu na myśli przedewszystkiem kuropatwy, bo są mi wiadome takie wypadki, że właściciel terenu łowieckiego skupuje od chłopów kuropatwy łapane na sieci i t. p. i, płacąc niepomiernie wysokie ceny, rozwija ten niezdrowy proceder w szerokim rejonie. Jeżeli to jest interes deficytowy, to nie może być długotrwały, a przytem zdaje mi się, że chłop, raz nauczony łapania i posiadając już odpowiednie narzędzia, nie zrezygnuje prędko z tak łatwej zdobyczy, nawet gdyby w hodowcach nie znalazł nabywców.

TADEUSZ EPSZTEIN.

ZE SPRAWOZDAŃ DELEGATÓW POWIATOWYCH.

Z POWIATU KOŚCIAN.

Dzisiejszy powiat kościański (woj. poznańskie) po włączeniu dawnego powiatu śmigielskiego posiada 116.264 ha, z czego przypada na grunty orne 79.499 ha, łąki i pastwiska 18.857 ha, lasy 12.417 ha. Gleba — szczerki gliniaste z podglebiem gliniastem, przeważnie wydrenowane i o dużej kulturze, słabsze kawałki zalesione prawie wyłącznie drzewostanami iglastemi, małe partje mieszane, a na gruntach podmokłych olszyna.

Całość powierzchni przedstawia wielką równinę, tylko na samych krańcach powiatu od strony południowej i zachodniej — tereny nieco faliste. Łąki i pastwiska nadobrzańskie są w większej części kwaśne, nieszczególnej jakości.

Cały powiat rozpada się na zarejestrowane obwody łowieckie, których jest: własnych 88, wspólnych 159.

Zwierzostany dość dobre, jednakże jeszcze nie osiągnęły cyfr z lat przedwojennych.

Do zwierzyny stałej należą: jelenie (daniele w ogrodzonych oddziałach), sarny, zające, króliki; z ptactwa: bażanty, kuropatwy, miejcami dzikie kaczki i dropie, te ostatnie w paru majątkach.

Do powszechnej zwierzyny naszego powiatu należy sarna, która jest ozdobą każdego łowiska.

W ostatnich latach rozmnożyły się jelenie i doszły ilościowo do stanu niebywałego, jednakże stosunek łań do byków jest dysproporcjonalny: za dużo pada jeleni słabych. W roku ubiegłym z wybitnie suchą wiosną rozmnożyło się ptactwo, jak kuropatwy i bażanty, w szczególności te ostatnie, których poważne ilości znajdują się w przeciętnem łowisku.

Stan zajęcy średni.

Z chorób stwierdzono: między zającami pseudotuberkulosę, u sarn w wielu łowiskach enteromykozę. Zaledwie kilkunastu myśliwych należy do W. Z. M. Istnieje w Kościanie Spółka Łowiecka.

Kart łowieckich wydano 105, wniosków o odstrzały selekcyjne wpłynęło 50 i zostały uwzględnione w 50%.

Kłusownictwo wzmaga się coraz więcej, bezrobocie z jednej strony, redukcja policji państwowej i straży łowieckiej z drugiej przyczyniają się do jego wzrostu. Schwytani są karani zgodnie z ustawodawstwem. Starostwo jest z delegatem Związku w kontakcie i ściśle z nim współpracuje.

Obserwując przez lat 40 tak dobrze mi znane tereny, muszę stwierdzić, że ilościowo i jakościowo zwierzostany pogarszają się. Dużo warsztatów większej własności rozparcelowano, dużo zachwiało się finansowo, a każdy dziś posunął swe oszczędności do maksimum, siłą rzeczy ucierpiała na tem ochrona — poredukowano strzelców, strażników łowieckich i t. p. Znam teren, na którym w normalnych warunkach padało w jednym dniu ponad 2.000 sztuk (na rozkładzie zające, bażanty), teraz zaś, wobec trudności finansowych, na tym samym terenie pada zaledwie stokilkadziesiąt sztuk.

Tereny leśne państwowe, częściowo wydzierżawione są po bardzo wysokich cenach; reszta we własnej gospodarce łowieckiej.

JÓZEF LOSSOW,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Kościan.

Z POWIATU NIEŚWIEŻ.

Na terenie powiatu Nieśwież (woj. nowogródzkie) działa jedno Towarzystwo Łowieckie z siedzibą w Nieświeżu i 7 kółek łowieckich, rozsianych po całym powiecie.

Powiat posiada zarejestrowanych obwodów łowieckich własnych 47 o obszarze 60.200 ha i pewną ilość wspólnych, obejmujących 46.000 ha.

Kart łowieckich wydano w 1933 roku 87 sztuk.

Obwody wspólne, utworzone prawie wszystkie w 1928, wydzierżawione zostały przeważnie przez urzędników myśliwych, koncentrują się przeto bliżej miasteczek. Osobie prywatnej z trudnością udaje się namówić włościan do założenia spółki łowieckiej i wydzierżawienia terenu. Nie chcą tego czynić w obawie przed nowem opodatkowaniem, lub przypuszczając, że bydła paść nie pozwolą, albo że psy im wystrzelają.

Coprawda duża ilość wsi, już dziś rozparcelowanych, ma osiedla rozrzucone po całym terenie, wędrowny więc chyba zając tam pokazać się może i to nie na długo, bo każdy niemal z kolonistów posiada psa źle karmionego i tylko wypadkowo trzymanego na uwięzi.

Toteż powiat posiada wśród zarejestrowanych obwodów — 16 niewydzierżawionych wcale, a obejmujących przeszło 7.000 ha.

Na wydzierżawionych zaś wspólnych obwodach wyjątkowe tylko kółka łowieckie dbają o zwierzostan.

Znacznie gorzej jest z dbałością o tereny i zwierzynę w przeważającej ilości kółek łowieckich, gdzie dominuje element drobnomieszczański. Kółka te od pierwszego aż do ostatniego dnia sezonu niemal codziennie pojedyńczo, lub grupowo wyzyskują uzyskane karty łowieckie.

Starostwo bardzo przychylnie odnosi się do spraw łowieckich, więc niewątpliwie jakąś radę na to znaleźć potrafi.

W roku ubiegłym na skutek raportów delegatów za przekroczenie ustawy łowieckiej starostwo ukarało w 22 wypadkach amatorów stawiania wnyków, trutek na lisy i polowań bez kart, a Towarzystwo Łowieckie wydało parę nagród funkcjonarjuszom policji państwowej za gorliwość w paru tego rodzaju wypadkach.

Jedynie na terenach własnych u właścicieli obwodów i na terenach lasów państwowych, dzierżawionych przez Towarzystwo Łowieckie, dbałość o rozwój zwierzyny jest godna zanotowania.

Utrzymuje się tam bowiem mateczniki, nie wszystkie rewiry są opolowane, zwierzyna jest karmiona, ochraniana od kłusownictwa, a krew odświeżana przez sprowadzanie zwierzyny z dalszych okolic, oraz tępione szkodniki.

Mowa tu jedynie o zającach, bo w powiecie nieświeskim, obok niewielkiej ilości lisów, jest to dla ogółu jedyny objekt łowny. Pomijam pewną ilość sarn i dzików, znajdujących się pod staranną ochroną w prywatnych lasach ordynacji ks. Radziwiłła.

Rezultatem wyżej wspomnianych zabiegów jest olbrzymi postęp w porównaniu z przed kilku lat.

Gdy bowiem Nieświeskie Towarzystwo Łowieckie w pierwszych latach dzierżawy lasów państwowych na obszarze prze-

szło 1500 ha w czasie 5-ciu zimowych polowań było w stanie upolować 50 do 60 zajęcy, to już wyżej wymienione starania dały w tym roku rezultat 155 zajęcy i to w pewnym rewirze jednego dnia ubito 87 sztuk.

Jest to rewir, gdzie przed paru laty puszczono 10 samic, sprowadzonych z Czech.

To samo daje się zanotować w lasach prywatnych ordynacji Albrechta ks. Radziwiłła, gdzie na jednodniowem polowaniu padło 135 zajęcy i 4 lisy.

Jest to dla powiatu województwa wschodniego bodaj czy nie rekordowy dotąd wynik.

Wynikiem także odbytych narad w łonie kilku myśliwych, zebranych przez niżej podpisanego, było postanowienie podzielenia powiatu na okręgi i wysunięcia kandydatur na nowych delegatów Związku.

O stanie ptactwa leśnego i błotnego w powiecie napiszę w następnem sprawozdaniu.

OLGIERD ŚWIDA,
Delegat P. Z. S. Ł. na pow. Nieśwież.

Z POWIATU PUŁAWY.

Powiat puławski położony nad Wisłą (woj. lubelskie) zajmuje obszar 169.200 ha i stanowi przejście od bogatych i żyznych terenów właściwego lubelskiego do ubogich i piaszczystych pustkowi Mazowsza, których charakter najlepiej można obserwować, jadąc koleją od Dęblina do Puław. Stosownie do tego i fauna myśliwska terenów przylegających do pow. lubelskiego jest znacznie bogatsza od wyżej wymienionych, graniczących z pow. kozienickim i garwolińskim. Nigdzie jednak nie może się ona równać ani ilościowo, ani jakościowo z terenami w rdzennem lubelskiem, lub wieloma innemi w zachodniej Kongresówce, nie mówiąc już o Wielkopolsce. Rozkład 200 zajęcy na jednodniowem polowaniu należy u nas do wielkich rzadkości; nie mamy jeleni, danieli, bażantów (te ostatnie tylko sporadycznie), sarn i dzików też nie najwięcej, polowanie błotne bardzo ubogie.

W powiecie mamy zarejestrowanych 110 obwodów łowieckich na mniejszej własności, które obejmują razem około 27.000 ha, na ogólną przestrzeń tej własności ca 112.000 ha. Jak z tego widać, jest jeszcze bardzo daleko do ustalenia w powiecie jakiejkolwiek gospodarki łowieckiej, niemniej trzeba sobie jasno zdawać sprawę też z tego, że stosunki te nie mogą się bardzo znacznie poprawić, gdyż większość z niezarejestrowanych terenów to pustkowia, gdzie grasują psy i wnykarze. Na terenach prywatnych istnieje jeszcze 38 obwodów własnych, pod względem łowieckim przeważnie najlepszych. Tereny rządowe — lasy nadleśnictwa puławskiego — są tylko w niewielkiej ilości oddane w dzierżawę Kółku Łowieckiemu Pracowników Instytutu Gosp. Wiejskiego, większość tych lasów, oczywiście o najlepszym zwierzostanie, służy za miejsce polowań administracji leśnej.

Jak dotąd, mamy tylko 8 kółek łowieckich, w tem 3 są włościańskie, a 5 urzędniczych, względnie wojskowych. Kółka włościańskie to jest najnowsza zdobycz współczesna do legalnego wyniszczania zwierzyny, przynajmniej w naszych jeszcze bardzo prymitywnych warunkach. Przyznam się otwarcie, że wolę mieć w swym obwodzie paru zwyczajnych kłusowników, niż w sąsiedztwie tego obwodu włościańskie kółko łowieckie. Szkoda tu nawet mówić o jakiejkolwiek etyce myśliwskiej. Z pięciu towarzystw „inteligenckich" — najstarsze, bo liczące już 15 lat, jest wspomniane wyżej Kółko Instytutu. Jednak żadne z tych kółek nie posiada ani zbyt rozległych i bogatych terenów, ani poważniejszej hodowli zwierzyny we właściwem znaczeniu tego słowa. Brak na to przedewszystkiem środków, na co nikt nie może zaradzić, pomimo najlepszych chęci jednostek. Dlatego też, przypuszczam, znacznie mniejsza część myśliwych należy do tych kółek, reszta, to t. zw. dzicy. Na ich usprawiedliwienie przemawia, jak to mi jest w szeregu przypadków dokładnie znane, istotny brak środków na opłacanie choćby niewielkiej składki rocznej. Można się wogóle obawiać, czy przy rosnącej stale pauperyzacji klasy inteligenckiej, zwłaszcza urzędniczej, nawet i te nieliczne kółka dadzą się długo utrzymać.

Ilość wydanych kart łowieckich w ostatniem trzechleciu przedstawia się następująco: w 1931 r. — 260, w 32 r. — 218 i w 33 r. — 180. Ten progresywny spadek ma swe źródło z jednej strony w nienabywaniu tych kart przez osoby, mimo wszystko uprawiające myślistwo, lecz niechcące lub nie mogące opłacić kosztownych kart łowieckich, zaś z drugiej w coraz oględniejszem wydawaniu tych kart przez władze. Pod tym względem w naszym powiecie zaszła daleko idąca poprawa dopiero od 2 lat, z chwilą mianowania nowego starosty powiatowego, p. dr. M. Lutmana. Można śmiało powiedzieć, że dopiero po raz pierwszy od tego czasu został nawiązany istotnie korzystny stosunek współpracy między starostwem a niżej podpisanym delegatem powiatowym. Wydawanie pozwoleń na broń i kart łowieckich, rozpatrywanie spraw o kłusownictwo i wydawanie opinji w poszczególnych sprawach wchodzi obecnie w zakres współobowiązków starostwa i delegata. Dlatego też brałem stały prawie udział przy rozpatrywaniu administracyjnem przestępstw łowieckich i z bronią. Od 1.X 1931 r. do 1.X 1932 r. rozpatrzono tych spraw 214, zaś w takim samym następnym okresie 1933 r. 259. Stosowane kary były przeważnie dość wysokie: 2 — 6 tygodni aresztu. Jeżeli nawet absolutna ilość przekroczeń wzrosła, to jednak stosunki łowieckie w powiecie uległy poprawie i można żywić uzasadnioną nadzieję, że w ostatecznym wyniku idziemy ku lepszemu.

Również policja wzmogła swą czujność, na co wskazują następujące liczby: w 1932 r. za III i IV kwartały (t. j. w sezonie) skonfiskowano 34 sztuki broni i parę sideł i wnyków, zaś w 33 r. w jednym tylko IV kwartale odebrano tej broni 50 szt., 23 sidła i 137 sztuk nielegalnie zabitej zwierzyny, a pierwsze trzy kwartały tegoż roku dały jeszcze 36 strzelb i 17 wnyków.

Niżej podpisany wraz z p. Komierowskim (obecnie delegatem na pow. łomżyński) robili próbę zawiązania powiatowego towarzystwa łowieckiego. Kiedy już przełamano miejscowe trudności, wysłany do województwa statut cofnięto nam z powodu jakichś b. drobnych uchybień w jego tekście. Po ich uregulowaniu, znowuż jednak po pewnym czasie wszystkie papiery odesłano z powrotem, tym razem z powodu wejścia w życie jakichś nowych przepisów, na podstawie których należało już przedstawić bodaj 15 osób, jako założycieli, oczywiście znowu z notarjalnie poświadczonemi podpisami. To już było zupełnie niemożliwe w naszych trudnych warunkach, chociażby ze względu na wysokie koszty podobnych manipulacyj, gdy tymczasem towarzystwo takie, jak wiadomo, ma wyłącznie cele ideowe. Ostatecznie więc ponieśliśmy osobiście dość znaczne koszty, nie osiągnąwszy zamierzonego celu.

DR. STEFAN LEWICKI,
Delegat P. Z. S. Ł. pow. Puławy.

DELEGACI POWIATOWI.

Wydział Wykonawczy zatwierdził kandydatury na delegatów powiatowych Związku:

w województwie lubelskiem —

pp. Zygmunta Jaświńskiego (Radzyń podl., Borki) i Stanisława Ośniałowskiego (Radzyń podl., Żabików) — na powiat Radzyń podl.,

w województwie łódzkiem —

p. Pawła Deutschmanna (Kalisz, Biernatki) — na powiat Kalisz,

w województwie nowogródzkiem —

p. rtm. Henryka Buszyńskiego (Wereńów, Kondraciszki) — na powiat Lida,

p. dr. Karola Przysieckiego (Nieśwież) — na powiat Nieśwież,

w województwie warszawskiem —

pp. Tadeusza Pszczółkowskiego (Błędów, Machnatka) i Adolfa Szonerta (Warka, Laski) — na powiat Grójec.

Lista kandydatów — ogłoszona po raz drugi.

ZE STOWARZYSZEŃ ZWIĄZKOWYCH.

KOMUNIKAT POINTER KLUBU W POLSCE.

Pointer Klub w Polsce zawiadamia, że w kwietniu b. r. urządza wiosenne próby polowe (fieldtrialsy) dla psów myśliwskich angielskich ras, zapisanych, lub mających prawo być zapisanemi do ksiąg rodowych.

Field-trialsy odbędą się na polach dóbr Wilanów.

Psy będą próbowane w pierwszej klasie — młodzieży (nagroda „Derby"), dla psów i suk w wieku do 18 miesięcy, i w drugiej klasie, otwartej, dla psów i suk bez różnicy wieku. Regulamin tych prób opracowano na zasadach regulaminów Angielskiego Kennel-Clubu i Federation Cynologique Internationale w Belgji.

Oprócz przedmiotów wartościowych, będą przyznane dyplomy na 1, 2, 3 rezerwowe miejsca, oraz „zaświadczenia polowe".

PIĘCIOLETNIA ROCZNICA ZAWIĄZANIA SIĘ KOŁA MYŚLIWSKIEGO PODOFICERÓW ŻANDARMERJI W WARSZAWIE.

Powodowany piękną tradycją myśliwych, zgrupowanych pod sztandarem św. Huberta, Zarząd Koła Myśliwskiego Podoficerów Żandarmerji w Warszawie zorganizował w dniu 3 listopada r. ub., w lokalu własnym w salonach Podoficerskiego Kasyna Garnizonowego przy ul. Matejki Nr. 3 wieczornicę ku czci św. Patrona. W miłym koleżeńskim nastroju przepędzono parę godzin, poruszając ważne sprawy myśliwskie, którym impuls dali w swoich przemówieniach pp. Honorowy Prezes płk. Plato Bałaban, redaktor Łowca Polskiego Walenty Garczyński i kpt. Józef Władysław Kobylański.



Grupa uczestników obchodu pięcioletniej rocznicy Koła Myśliwskiego Podoficerów Żandarmerji w Warszawie

Prezes Koła, chor. Pypno Witold, opowiedział w zwięzłych i prostych słowach pięcioletnią historję Koła, które liczy dwudziestu pięciu członków i prowadzi łowiectwo na czterech różnych terenach obszaru ok. 5000 ha. Należy z uznaniem podnieść, że Koło jest zrzeszone od 1930 r. w Centralnym Związku Stowarzyszeń Łowieckich, gdzie reprezentuje godnie ogół podoficerów W. P.

Zarząd Pol. Związku Stow. Łow., w uznaniu dla poczynań Koła Myśliwskiego Podoficerów Żandarmerji, delegował na wieczornicę członków Zarządu pp. Walentego Garczyńskiego i Józefa Skrzypka.

Należy być z całem uznaniem dla zdolności organizacyjnych i celowości poczynań Koła Myśliwskiego Podoficerów Żandarmerji i osiągniętych przez nie wyników, a także wyrazić przekonanie, że działalność Koła znajdzie szerokie naśladownictwo i że za jego przykładem zorganizują się i powstaną inne Koła podoficerów W. P., innych broni i służb.

Dzielnym Podoficerom Żandarmerji: — darz bór!

DO PP. CZŁONKÓW WOŁYŃSKIEGO STOWARZYSZENIA ŁOWIECKIEGO.

Wobec zatwierdzenia przez Urząd Wojewódzki statutu, dnia 20 lutego b. r. o godzinie 17-tej w sali posiedzeń Państwowego Banku Rolnego w Łucku odbędzie się Walne Zgromadzenie Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego z następującym porządkiem dziennym:

1) Zagajenie.
2) Odczytanie protokółu.
3) Sprawozdanie Tymczasowego Zarządu.
4) Wybory władz.
5) Sprawa składek członkowskich.
6) Wnioski i dezyderaty.

Ze względu na ważne sprawy prosimy o niezawodne przybycie

Tymczasowy Zarząd
Wołyńskiego Stowarzyszenia Łowieckiego
w Łucku.

NIEZWYKŁE ZACHOWANIE SIĘ KUROPATW.

Niniejszym pragnę podzielić się z czytelnikami „Łowca Polskiego" spostrzeżeniami nad dość niezwyklemi wypadkami zachowania się kuropatw, zaobserwowanemi niedawno.

W połowie grudnia 1933 r. przyszedł do mnie p. Wojciech Stempniewski, stary myśliwy, gospodarz ze wsi Dąbie, pow. łukowskiego, z którym często poluję, i ze wzruszeniem opowiedział mi o następującym obrazku, jaki przed godziną obserwował.

Jechał z paroma ludźmi saniami do Łukowa i przyglądał się licznym stadom kuropatw, siedzącym na polu, przy drodze. Śniegu było bardzo dużo, cała okolica spowita w śnieżnej bieli. Przy wjeździe do wsi Sieńciaszka zobaczyli na samej drodze, naprzeciwko pierwszej chałupy, stado kuropatw w ilości 10 sztuk, które przy zbliżeniu się sanek poderwały się i usiadły na dachu chałupy.

Chwila zdziwienia — kuropatwy biegają po dachu, „jak wróble", po chwili dopiero zerwały się i poleciały w pole.

Zaiste niezwykłe widowisko, które mogłoby wprowadzić w zdumienie niejednego z nas. Widocznie biały całun śniegu zatarł zgruba różnice powierzchni dachu i pola i kuropatwy bez namysłu osiadły na dachu.

Opowiedziałem o tem zdarzeniu memu znajomemu w mieście, p. T. Nowińskiemu, wytrawnemu myśliwemu, który ze swej strony opowiedział mi nie mniej ciekawe spostrzeżenie z życia kuropatwy, jakie obserwował u siebie w ogrodzie.

Mieszka w środku miasta, ogród przy domu jest otoczony zabudowaniami, w końcu ogrodu wznosi się dość wysoki drewniany parkan, przylegający do rynku. Otóż pewnego poranka p. N. wyszedł do ogrodu i, przechodząc koło parkanu, zobaczył siedzącą na nim kuropatwę, skuloną i bardzo przyczajoną. Zbliżył się do niej i usiłował złapać ręką, ale w ostatnim momencie kuropatwa pofrunęła. Widocznie coś ją zmusiło do przylecenia do śródmieścia, a w swej ucieczce, zapewne przed jastrzębiem, zatrzymała się na... parkanie.

Podaję miejscowości i nazwiska, ażeby te niecodzienne spostrzeżenia były traktowane z wiarą*), gdyż może kiedy kto zechce wykorzystać je do monografji kuropatwy.

*) Podobne wybryki w obieraniu miejsca odpoczynku przez ptaki, spędzające całe życie na ziemi, niejednokrotnie bywają obserwowane przez myśliwych. Wiemy np. o wiarogodnym fakcie zaobserwowania wiosną pary kuropatw (samca i samicy), siedzących na przydrożnej topoli. Innym razem zaobserwowano w ogrodzie wiejskim na jabłoni słonkę, którą, jak należy sądzić, sprowadziły tam robaczki, obficie występujące w poszczególnych częściach starego drzewa. *(Przyp. red.)*.

KŁUSOWNICTWO.

(—jb.—). W ostatnich dniach stycznia, wieczorem, w majątku Teodorowo (gmina Sochocin, pow. płoński) szedł do sąsiedniego majątku Wesołówka gajowy Henryk Smyczkowski.

W pewnym momencie Smyczkowski zauważył na polu jakiegoś osobnika, który uzbrojony był w strzelbę.

Pragnąc ustalić, kim jest napotkany, Smyczkowski podszedł w jego kierunku, a tymczasem spłoszony kłusownik począł uciekać. W świetle księżyca Smyczkowski dojrzał twarz uciekającego i ustalił, że jest nim mieszkaniec pobliskiej wsi Budy-Przepitki, niejaki Zygmunt Kopacki.

Kłusownik, najwidoczniej przeczuwając, że został poznany, zatrzymał się nagle, odwrócił się i złożył broń do strzału. Smyczkowski szybko padł na ziemię, unikając tym sposobem ran. Po strzale Kopacki uciekł, ukrywając się w zagajniku.

Zawiadomiona o zajściu tem policja, wszczęła energiczne poszukiwania za niedoszłym zbrodniarzem, który niewątpliwie będzie odpowiadał za usiłowanie morderstwa.

WŁAŚCICIELE ŁOWISK! UBEZPIECZAJCIE SWOJĄ STRAŻ ŁOWIECKĄ NA WYPADEK ŚMIERCI LUB KALECTWA W WALCE Z KŁUSOWNICTWEM — JEST TO WASZYM KARDYNALNYM OBOWIĄZKIEM.

(—jb.—). Zawodowy kłusownik i sidlarz, zrazu nieuchwytny, wyrządzał w lasach powiatu czarnkowskiego znaczne szkody w zwierzynie.

Przypadkiem dopiero kłusownik wpadł w ręce straży leśnej, a okazał się nim wielokrotnie karany, Edward Musiał, mieszkaniec wsi Krucze.

Pomimo wszystkich środków ostrożności, jakie stosował w uprawianiu swego procederu, nie zdoła przecież ujść przed sprawiedliwością i będzie musiał za czyny swe surowo odpokutować.

UBEZPIECZENIE STRAŻNIKA ŁOWIECKIEGO OD NASTĘPSTW WYPADKÓW NA SUMĘ ZŁ. 3.000 NA WYPADEK ŚMIERCI ORAZ ZŁ. 4.500 NA WYPADEK STAŁEGO KALECTWA KOSZTUJE ROCZNIE TYLKO ZŁ. 31 GR. 20. UBEZPIECZENIA PRZYJMUJE I INFORMACYJ UDZIELA SEKRETARJAT POLSKIEGO ZWIĄZKU STOWARZYSZEŃ ŁOWIECKICH, WARSZAWA, NOWY ŚWIAT NR. 35, TEL. NR 666-15.

O WALKĘ Z KŁUSOWNICTWEM.

Niema numeru „Łowca Polskiego", na łamach którego nie zajmowanoby się walką z kłusownictwem.

Mamy ustawę łowiecką — oczekujemy nowelizacji, mamy strażników łowieckich, mamy delegatów powiatowych Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich, — gorliwych i mniej gorliwych stróżów racjonalnego polowania, zakładamy kółka łowieckie, piszemy artykuły w miejscowej prasie, współdziałamy z policją — jednem słowem robimy wszystko, co można zrobić w tej sprawie, lecz czy nasze wysiłki nie idą w większej części na marne, przyjrzyjmy się rzeczywistości.

W powiecie brodnickim na Pomorzu dzierżawi polowanie gminę Grzybno p. Lamparski — myśliwy młody, przepojony zasadami racjonalnego łowiectwa i tępienia kłusownictwa. Kiedy na swoim terenie i na sąsiadującym majątku Bobrowo znalazł ślady kłusownictwa, wspólnie z właścicielem majątku p. Zumbachem dokładali starań przez cały rok, by schwytać kłusowników. Każdy z myśliwych wie dobrze, ile to zabiegów, straty czasu, nieprzespanych nocy potrzeba, aby chronić teren, na który zaglądają kłusownicy.

W rezultacie trudy zostały w danym wypadku opłacone: kłusownicy Franciszek i Józef Wiśniewscy (ojciec z synem) złapani z bronią na kłusownictwie w nocy, z zabitą zwierzyną. Rzecz prosta, sprawa poszła do sądu. I jakiż wyrok? Oto otrzymali jako karę 3 tygodnie aresztu z z a w i e s z e n i e m na 2 l a t a.

Dla chłopa zwyrodniałego, zawodowego kłusownika, który tępi zwierzynę o każdej porze, nie dbając o ustawę, nie chcąc znać granicy i własności terenu, ten wymiar kary jest w zasadzie nadto mały — jeszcze z zawieszeniem.

Tak niski wymiar kary zachęca tylko kłusowników do uprawiania ich zbrodniczego zawodu nadal, toteż stale słyszy się takie zdania „kłusują u mnie w terenie, ale czy warto poświęcać czas i zdrowie, kiedy wymiar kary jest tak niski". A najwięcej słyszy się takich uwag wśród leśników.

O ile sądy nie będą stosowały większych wymiarów kary, wysiłki nasze nie opłacą się zupełnie.

J. KĘDZIERSKI,
Delegat P. Z. S. Ł.
na pow. Brodnica i Lubawa.

R O Z M A I T O Ś C I.

NIELEGALNY HANDEL ZWIERZYNĄ.

(—Zet.—) W dniu 14 b. m., korzystając z meldunku osób trzecich, skierowanego do nadinspektora Ligi Przyjaciół Zwierząt, p. Borkowskiego, dokonano komisyjnej rewizji jatek przy udziale jednego z delegatów Związku na m. st. Warszawę na placu targowym na Nowym Świecie (t. zw. „Ordynackie"), gdzie u 4-ch właścicieli straganów skonfiskowano 3 sarny-kozy (bez oznak postrzałowych), oraz 13 kwiczołów. Zwierzynę odstawiono do X komisarjatu, gdzie został spisany właściwy protokół, na mocy którego winni zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej.

POLOWANIE NA ZAJĄCE NA STACJI SKIERNIEWICE.

(—Zet.—) Zarząd Towarzystwa Racjonalnego Myślistwa w Łodzi zakupił u znanego w szerokich kołach dostawcy żywej zwierzyny, p. Stanisława Kamockiego, 35 sztuk zajęcy, przeznaczonych do odświeżenia krwi w łowiskach Towarzystwa, leżących w łowickiem.

Zające te, wysłane z okolic Częstochowy pociągiem, zdążającym do Warszawy, musiały być przeładowane na stacji Skierniewice. Dla dokonania przeładunku klatek z zającami z pociągu do pociągu w kierunku Łowicza, już oczekującego na stacji, musiano je przewozić z peronu na peron przez pomost między szynami wolnego w danej chwili toru środkowego.

W chwili, gdy zdołano już przeładować kilka klatek z 27-ma sztukami zajęcy, a przewożono przez tor jeszcze ostatnią z 8-ma sztukami, oraz czyjeś jeszcze rasowe koguty, na wózek bagażowy najechał nieostrożny maszynista, prowadzący po wolnym dotąd torze trzeci pociąg w kierunku Warszawy. Oczywiście wózek i klatki zostały, mimo słabego biegu pociągu, strącone między szyny, klatki uległy rozbiciu, wystraszone zające i drób w jednej chwili rozbiegły się po peronach i torach kolejowych i... zaczęło się polowanie, w którem prócz służby kolejowej brała również udział mocno uradowana z niezwykłego widowiska publiczność z pociągów osobowych.

Należy dodać, że działo się to w czasie ochronnym, zające przeto otoczył opieką św. Hubert i udało im się po dłuższej gonitwie ujść w pola. Jeden tylko zginął na placu przez własną nieostrożność, ze strachu bowiem, biedak, dostał się głową i szyją pomiędzy sztachety parkanu, w którym ugrzązł.

Nie udusił się jednak w tym improwizowanym przez siebie samego wnyku, i mógł być z całą łatwością wydobyty z potrzasku, lecz, zanim podeszli funkcjonarjusze kolejowi, szaraka literalnie rozdarli na dwie połowy wyrywający go sobie nawzajem dwaj przygodni „myśliwi" uczestnicy tego niesamowitego polowania. O, kraju nasz kochany — wiele jeszcze barbarzyństwa tkwi w Twoim ludzie!

Na dobitkę, dziwnym zbiegiem okoliczności okazało się, że niefortunnym sprawcą całego „myśliwskiego" skandalu na stacji w Skierniewicach był p. Leon Feter, podobno prezes, a w każdym razie członek jednego z kółek łowieckich.

Przypuszczamy, że nietyle kara, jaka go spotka zapewne za nieuwagę i spowodowanie kolei szkód (wózek bagażowy i odszkodowanie za zające około 120 zł.), boleć go musi, co widok owego rozerwanego na sztuki szaraka — wierzymy bowiem, że p. Feter jest rzetelnym i kulturalnym myśliwym.

KRONIKA MYŚLIWSKA.

— W dniu 18 i 19 grudnia ub. r. odbyło się polowanie w Tadaniu. W 11 strzelb ustrzelono 183 zające, 1 lisa.

Dnia 28 grudnia polowano tamże w 5 strzelb. Na rozkładzie 29 zajęcy.

Stan zwierzyny słaby w porównaniu z ubiegłym rokiem.

— Dnia 21 grudnia ub. r. polowaliśmy w 9 strzelb w Stronibabach, p. Józefa Obertyńskiego. Wzięto 5 kotłów przy bardzo niesprzyjającej aurze: silny wiatr, mróz i duży śnieg. Na rozkładzie 128 zajęcy — przy większej ilości naganki i innej pogodzie można było łatwo osiągnąć 200 sztuk.

— Dnia 23 grudnia ub. r. polowano w Sielcu-Bieńkowym pp. Kaz. Bartmańskich w rewirze Ruda, w 8 strzelb, przy 17° mrozie, od godziny 10 do 3. Na rozkładzie 38 zajęcy. Najwięcej zabił p. Kazimierz Godlewski (9 zajęcy). Stan zwierzyny dobry.

— Dnia 27 i 28 grudnia ub. r. odbyło się polowanie w Batiatyczach p. Antoniego Papary w 7 i 8 strzelb. Pierwszego dnia w 6 kotłach padło 175 zajęcy, drugiego w 2 kotłach i 7 miotach leśnych 1 lis i 124 zajęcy. Razem 1 lis i 299 zajęcy. Najwięcej zabił gospodarz, 48 zajęcy, drugim był p. Jan Madeyski, 47 zajęcy.

Stan zwierzyny w Batiatyczach wprost doskonały, wykazuje rokrocznie znaczną poprawę. Kierownictwo polowania spoczywało w energicznych dłoniach gospodarza.

— Dnia 2 stycznia polowano w 5 strzelb w Odnowie p. Józefa Obertyńskiego. Na rozkładzie 51 zajęcy. Najwięcej zabił p. Roman Bartmański, mając 18 sztuk. Polowanie sprawnie prowadził p. Stanisław Obertyński.

— Dnia 5 stycznia odbyło się polowanie w Leśniowicach posła Romana Stroynowskiego w 8 strzelb. Na rozkładzie 109 zajęcy w 9 leśnych miotach. Najwięcej zabił p. Roman Bartmański, mając 21 sztuk. Organizacja i kierownictwo polowania pod każdym względem doskonałe, spoczywało w rękach p. Jana Madeyskiego. Stan zwierzyny, mimo bardzo niesprzyjających warunków, poprawia się wybitnie, dzięki troskliwej opiece właścicieli.

— Gościnna i przemiła knieja Sielec-Bieńków pp. Kazimierzostwa Bartmańskich uraczyła 18 strzelb bardzo udanem polowaniem dnia 10 stycznia. Na rozkładzie 2 lisy i 155 zajęcy. Wzięto 3 polne i 10 podwójnych miotów leśnych przy 150 naganki, zadymka śnieżna była jedynym minusem polowania. Najwięcej zabił p. Andrzej Bartmański (25 zajęcy).

— W dniu 4 stycznia r. b. odbyło się polowanie w lasach S. A. Oikos w Połonicznej w 16 strzelb na dziki, zające i lisy. Opolowano 9 miotów przy wspaniałej pogodzie i ubito 73 zające i 1 lisa.

W pierwszym dziczym miocie przebiło nagankę stadko 5 sztuk, drugie stadko 18 sztuk, ruszone z powodu silnie skrzypiącego śniegu przy zachodzeniu miotu, wyszło na oczach całej linji myśliwych przed zajęciem stanowisk.

— W lasach fundacji im. Abrahamowiczów (rewir Nowosiółka) w dniu 30 grudnia r. ub. zabito w 8 strzelb 63 zające i 4 lisy. Polowanie prowadził kurator pow. fundacji dr Roman hr. Zaleski.

— W Rzemieniu, własności pp. W. i A. Szaszkiewiczów, polowano w roku 1933:

24 stycznia, las, 5 strzelb: 1 dzik.

30, 31 stycznia, las, 4 strzelby: 3 dziki.

29 lipca, stawy, 8 strzelb: 103 kaczki.

9 sierpnia, stawy, 4 strzelb: 20 kaczek.

2 grudnia, remizy polne, 4 strzelby: 23 zające, 20 bażantów kog.

28 grudnia, las, 8 strzelb: 52 zające, 2 cietrzewie, 1 lis.

Jeleni na rykowisku padło 2 (10-tak i 14-tak). Rogaczy na podjazdach i podchodach 11, słonek na ciągach 13, cietrzewi na tokach 1, kuropatw 19.

Straż leśna ubiła szkodników: lisów 8, czapli 5, różnych 21.

Razem: jeleni 2, dzików 4, rogaczy 11, zajęcy 75, kaczek dzikich 123, bażantów 20, kuropatw 19, słonek 13, cietrzewi 3, lisów 9, czapli 5, różnych 21. Razem sztuk 263.

— Dn. 29 i 30 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w Mełgwi (wojew. lubelskie) u p. Zygmunta Rulikowskiego, na którem padło: 990 zajęcy, 22 bażanty i 1 dzik; razem sztuk 1013.

W polowaniu udział wzięli: Zdz. Borzewski, J. Koźmian, Wł. ks. Radziwiłł, St. i Ant. hr. Rostworowscy, Stan. i Adam Dernałowiczowie, W. Michalski i Ant. Rulikowski.

*

Dnia 11 stycznia r. b. w maj. Jelenpol u pp. Witoldostwa Góreckich w 7 strzelb ubito 23 zające.

Obecni pp.: Józefostwo Woyniłowiczowie, Witoldostwo Góreccy, inż. Kostecki, Kazimierz Rymsza i Wacław Zaleski.

Dnia 28 grudnia r. ub. odbyło się polowanie w maj. Opole pp. Bogusławostwa Zaleskich (pow. Drohiczyn woj. poleskie), w 6 strzelb ubito 22 cietrzewie.

Dnia 29 grudnia r. ub. w tymże majątku w 10 strzelb ubito 76 zajęcy.

Dnia 4 stycznia r. b. w maj. Kuncowczyzna (pow. nieświeski) u. pp. Józefostwa Woyniłowiczów w 7 strzelb ubito 38 zajęcy; obecni: pp. Józefostwo Woyniłowiczowie, Witoldostwo Góreccy Edward Jeleński, Kazimierz Strawiński i Wacław Zaleski.

Dnia 1 stycznia r. b. w maj. Tucza (pow. nieświeski) w 9 strzelb ubito 38 zajęcy i 1 lisa.

Dr. Michał Studziński.

KOMITET REDAKCYJNY: K. Czampe, J. Dylewski, W. Garczyński, B. Gędziorowski, J. Gieysztor, I. Grymiński, Wł. Janta-Połczyński, St. Kamocki, W. Kiltynowicz, Z. Kleszczyński, H. Knothe, J. W. Kobylański, Wł. Korsak, St. Leski, E. Niezabitowski, M. hr. Potocki, A. hr. Rzewuski, Wł. Słonczyński, W. Szperling, K. Świderski, B. Świętorzecki, Wł. Zabiełło, St. Zaborowski i J. Żabiński.

ŚCISŁY KOMITET REDAKCYJNY: Jerzy Dylewski, Walenty Garczyński i Władysław Zabiełło.

Redaktor odpowiedzialny: Walenty Włodzimierz Garczyński. Wydawca: Polski Związek Stowarzyszeń Łowieckich.

PRENUMERATA: Zgóry za kwartał zł. 7.50; za pół roku zł. 15; za rok zł. 28. — Miesięcznie 2.50. — Numer pojedyńczy — 1 zł. Numer ozdobny 1 zł. 50 gr. Za numery, które wyszły przed zapłaceniem, liczymy po 1 zł. Za zmianę adresu 50 gr. Za numer reklamowany w przeciągu miesiąca — 25 gr.

CENY OGŁOSZEŃ: Milimetr za tekstem 60 gr. Cała strona — 300 zł.; 1/2 — 150 zł.; 1/4 — 75 zł.; 1/8 — 40 zł. Przed tekstem — 50% drożej. Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%.

Drobne ogłoszenia — płatne zgóry — po 10 gr. za wyraz; handlowe po 20 gr.; grube litery — po 20 gr.; najmniejsze ogł. — 2 zł. Znaki pisarskie liczą się za wyrazy.

W numerach ozdobnych: Za tekstem 1 milim. 90 gr. Cała strona 450 zł.; 1/2 — 225 zł.; 1/4 — 115 zł.; 1/8 — 60 zł. **Przed tekstem 50% drożej. — Za zastrzeżone miejsca dopłaca się 25%. — Agentom nie wolno pobierać zaliczek.**

ADRES: NOWY ŚWIAT 35. TELEFON REDAKCJI, ADMINISTRACJI 607-98. KONTO P. K. O. Nr. 8082.

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo czynienia zmian i skrótów w nadsyłanych artykułach, oraz decyzji co do terminu ich umieszczenia. Prosimy o nadsyłanie rękopisów wyłącznie pod adresem redakcji.

Redaktor przyjmuje rozmowy telefoniczne oraz interesantów w swem mieszkaniu prywatnem (Kredytowa 18 m. 3, tel. 604-25), codziennie, prócz sobót, między 4-ą i 5-ą pop.; w redakcji — w poniedziałki od 6-ej do 7-ej pop. — Biuro czynne od 9 do 3-ej i od 5-ej do 7-ej wiecz., w sobotę do godz. 3-ej.

Zarząd i Sekretarjat Polskiego Związku Stowarzyszeń Łowieckich tel. 6 66-15.

OGŁOSZENIA DROBNE

Bażanty czystej krwi Mongoły Torquatusy Złote Diamentowe, **kuropatwy,** króliki i kaczki dzikie, jajka bażancie, nasiona i sadzonki roślin pastewnych i drzew leśnych poleca Zarząd Lasów XX Czartoryskich Nadleśnictwo Babki poczta Krzesiny powiat Poznań. Bezpłatne cenniki!

Dwa pieski dwumiesięczne rasy szorstkowłosej, sztuka 40 — złotych. Na odpowiedź proszę znaczek. Ciupiński leśniczy — Lechlin, p. Skoki, Poznańskie.

Dużego terenu łowieckiego, pożądana większa własność ziemska, poszukuje poważne towarzystwo myśliwskie. Szczegółowe zgłoszenia kierować. Ursus p. J Warszawą, Fabryka Samochodów, inż. Jeziorowski.

Leśnik - poznańczyk, żonaty, lat 32, z 11 letnią praktyką biegły w swym zawodzie, gruntownie obznajmiony w zakładaniu kultur i szkółek leśnych oraz hodowlą zwierzyny dobry tępiciel drapieżników i kłusowników, biegły w języku polskim i niemieckim, poszukuje posady od 1 kwietnia 1934 r. Łaskawe zgłoszenia K. Przewoiski. Anieliny, powiat Wyrzysk, (Poznańskie)

Leśniczy - łowczy 48 lat szuka posady na skromnych warunkach. Łaskawe oferty uprasza pod Hudzejewski do Łowca Polskiego.

Potrzebny strzelec bażantarnik od 1-go kwietnia, który umie wychowywać bażany w woljerach. Kopje świadectw nadsyłać Łubno p. Krośniewice.

Szesnastkę kupię okazyjnie mało używaną, dobrej marki, Fijałkowski — Warszawa Wilcza 24 a.

Sztucer magazynowy ca. 8. z lunetą okolicznościowo do sprzedania zł. 200.— (zamiast 450.—) lub zamienię na na lornetkę polową. Adres wskaże: Jaskarzek leśniczy, poczta Stryków — koło Łodzi, skrytka 5.

Starszy leśniczy, doświadczony, energiczny, przyjmie zarząd ewent. kontrolera lasów — od marca, kwietnia. Pierwszorzędne świadectwa, referencje. Kaucja na żądanie. Oferty pod „140/2" Biuro Ogłoszeń, Bydgoszcz, Dworcowa 54.

Trzymiesięczne szczenięta Settery-Lawerati. Sprzedam tanio. Warszawa, Żoliborz, Forteczna 5.

Wyżlica szorstkowłosa w drugiem polu, dobrze ułożona 250.— złotych. Wyżeł 7 miesięczny 100.— złotych Ciupiński — Lechlin, poczta Skoki, Poznańskie.

Ważne dla hodowców drobnej zwierzyny! „Kamsta", przynęta na koty, tchórze, kuny, łasice — ¼ kg porcja służy do schwytania w łapki 20-30 sztuk. Opis użycia dołączony do słoika. Cena zł. 8. — Do nabycia w Polskim Związku Stowarzyszeń Łowieckich: Nowy Świat 35.

Ważne dla p.p. Myśliwych zbieraczy. Medale i dyplomy z Wystawy Łowieckiej w Gnieźnie, w wykonaniu artystycznem, złote, srebrne i bronzowe poleca po cenach zniżonych A. Galczewski, Gniezno Chrobrego 42.

Zakł. Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa.